

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 3 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor., 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.



Wychodzi każdej soboty.

Redakcya i administracya KRAKÓW XV.
Nowowiejska 83 (dom własny) Telefon Nr. 479.

Główny skład na Królestwo Polskie w Biurze G. Ungra, w Warszawie, Aleja Jerozolimska 78.
Prenumeratę przyjmuje Biuro UNGRA w Warszawie, Aleje Jerozolimskie 78, oraz wszystkie księgarnie tak w Warszawie jak i na prowincyi.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Rok X. Kraków, 26 kwietnia 1913. Nr. 17.

Zemsta sufrażystek.

(Treść na str. 2).

Zemsta sufrażystek.

(Do illustracyi tytułowej).

Akcya w obronie politycznych praw kobiet, prowadzona we wszystkich krajach z mniejszem lub większem natężeniem, w Anglii przybrała niezwykłe formy... Do walki stanęła tam wojownicza armia sufrażystek, które swemi wybrykami zakłucają spokój flegmatycznych Anglików, a w ostatnich czasach chwyciły się nawet rewolucyjnej broni, podpalając budynki i rzucając bomby...

Władze angielskie, traktujące przez czas dłuższy wybryki sufrażystek dość pobłażliwie, były zmuszone wreszcie do energiczniejszego wystąpienia. Głośną przywódczynię wojowniczych Angielek, panią Pankhurst i kilka innych jej towarzyszek skazano za zamachy na długie więzienie. Surowy wyrok wywołał jednak tylko nowy wybuch furyi ze strony sufrażystek. W ciągu dziesięciu dni, to jest od czasu skazania pani Pankhurst na 3 lata więzienia, sufrażystki dopuściły się następujących występków: Podpaliły trybuny na torze wyścigowym Ayr, skutkiem czego spłonęły trybuny i drewniane składy, w których znajdowało się 400 krzeseł i stolików. Usiłowały podpalić nową, olbrzymią trybunę na torze wyścigowym w Kelso. Koło New-port przecięły druty telegraficzne. Wybiły szyby w dziesięciu oknach giełdy robotniczej w Glasgowie. Zniszczyły doszczętnie przecudne kultury hjacyntów w parku Armstrong. Trzynaście obrazów uszkodziły młotkami w galeryi obrazów w Manchesterze. Na dworcu kolei Londyn-Northwestern umieściły w wagonie pociągu, stojącego na bocznych szynach, bombę. Wybuch jej zniszczył część pociągu. Na stacyi kolejowej w Oxted zdemolowały budynek stacyjny. Podpaliły niezamieszkany dom w Chorley-Wood i spowodowały szkodę, oszacowaną na 60.000 koron. Zniszczyły mnóstwo listów w skrzynkach pocztowych, do których lały atrament lub kwasy żrące.

Spis ten jest dorywczy i obejmuje tylko jaskrawsze wypadki. Dzienniki londyńskie przestały notować mniejsze wykroczenia, popełniane codziennie setkami przez sufrażystki w całym kraju. Sekretarz stanu Mac Kenna, odpowiadając w izbie niższej na interpelacye w sprawie sufrażystek, podał następującą statystykę sądową: W roku 1910 wydano 113 wyroków, skazujących sufrażystki na rozmaite kary, w roku 1911 wydano 182 wyroki, w roku ubiegłym 288, a wreszcie w pierwszym kwartale roku bieżącego umieszczono w więzieniu 66 tych wojowniczych niewiast.

Sufrażystki nie wiele jednak robią sobie dotychczas z aresztów i srogich wyroków, gdyż za pomocą strejku głodowego rychło odzyskują wolność... I słynna pani Pankhurst, przetrwawszy kilkunastodniowy strejk, została już wypuszczona na wolność i znowu objęła komendę nad wojowniczą armią sufrażystek, które „pracują“ obecnie ze zdwojoną energią.

Tytułowa nasza illustracya przedstawia właśnie jeden z epizodów tej „pracy“, niszczenie dzieł sztuki w galeryi w Manchesterze.



Groźny pożar: Zgliszcza na rynku w Kamionce Strumiłowej. (Fot. M. Münz, Lwów).

Groźny pożar.

Pomimo akcyi pożarniczej, bardzo energicznie w Galicyi prowadzonej, klęska pożarów jest ciągle stałym gościem naszych wsi i miasteczek... W ostatnich dniach ofiarą takiej klęski padło powiatowe miasto, Kamionka Strumiłowa. Pożar zniszczył doszczętnie główną część miasteczka, a mianowicie rynek. Ogień wszczął się o godz. 8-ej rano i przerzucając się z domu na dom, siał zniszczenie przez cały dzień.

Pastwą płomieni padły dwa rzędy domów, w których mieściły się główne sklepy miasteczka. Straty wynoszą około 800.000 koron, a dotknęły niezamożną ludność, która została bez dachu i w nędzy.

Przy pożarze nie obeszło się i bez ofiar w ludziach. Zginął mianowicie w płomieniach pewien starszy mężczyzna, a wiele osób tylko z trudem zdołano uratować.



Groźny pożar: Poseł z okręgu Kamionki Strumiłowej, p. Wł. Dąbski (X), w otoczeniu pogorzelców. (Fot. M. Münz, Lwów).

Strejk powszechny w Belgii.

Jedną z głównych broni, jakiej używa proletaryat robotniczy w walce o swe prawa, jest powszechny



Zemsta sufrażystek: Dom w Charley-Wood, podpalony przez sufrażystki.



Strejk powszechny w Belgii: Obiad strejkujących robotników.

strejk. Stosowany on bywa tylko w ostatecznych wypadkach i sam w sobie jest wielkiem niebezpieczeństwem zarówno dla strejkujących, jak i dla tych, przeciw którym jest wymierzony. Nie zawsze strejk spowodowany jest względami socyalnymi. Masy robotnicze chwytają go się także wtedy, gdy chodzi o wywalczenie swobód i praw politycznych.

Tak jest obecnie w Belgii. Przed kilku dniami rozpoczął się tam wielki powszechny strejk robotniczy, zainicyowany przez partyę socyalistyczną. Dąży on do zmuszenia rządu, aby zmienił konstytucyę i zaprowadził powszechne i tajne prawo wyborcze.

Strejk belgijski zakreślił olbrzymie rozmiary. Bierze w nim udział dotychczas przeszło pół miliona robotników. Szeregi strejkujących postępują karnie i solidarnie. Ponieważ w okręgach objętych strejkiem wzmocniono liczbę wojska i żandarmeryi, strejkujący wszędzie wywieszają plakaty, wzywające żołnierzy, aby nie strzelali do swych braci.

Przebieg strejku na razie jest bardzo poważny, choć nie ma wielkich widoków powodzenia.

Wywołał on ciężkie straty natury ekonomicznej, które w samych zarobkach robotniczych wynoszą dziennie około trzech milionów kor. Straty dzienne właścicieli kopalń obliczają na dwa miliony koron. Także i inne gałęzie przemysłu, zwłaszcza huty szklane, bardzo ucierpiały.

Illustracye nasze przedstawiają szereg momentów z walki strejkowej.



Strejk powszechny w Belgii: Pochód strejkujących robotników w Brukseli.



Kwietniowa zima w Krakowie: Uprzątanie śniegu przed kościołem Maryackim.

Kwietniowa zima w Krakowie.

Przed kilku dniami zbudziło rano mieszkańców Krakowa dotkliwe zimno, które wciskało się do mieszkań. Jeden, drugi szybko podbiegł do okna i... stanął zdumiony. Po cudnych dniach wiosennych nagle przez jedną noc Kraków wybielił się grubą warstwą śniegu. Znikły bezdenne błota uliczne, znikła ruń zieleni na plantach, znikły rozwijające się pęki drzew. Wszędzie leżał śnieg grubą na kilkadziesiąt centimetrów warstwą.

Kwiecień zamiast rzucić Krakowianom garście zieleni, pobielił szronem i śniegiem wszystko, przenosząc mieszkańców w aurę grudniową. Zadźwięczały na ulicach dzwonki sanek, narciarze wyruszyli na stoki kopca Kościuszki i zdawało się, że rozpoczniemy na nowo zbyt krótki tegoroczny karnawał zimowy.

Niestety! biała koszulka Krakowa okazała się bardzo nietrwałą. Na ulicach pojawiły się setki fur i automobile miejskie, które bezlitośnie wywiozły zimę z Krakowa. Jak szybko przyszedł, tak również szybko znikł śnieg kwietniowy, pozostawiając po sobie tylko łachy błota i pomarznięte pęki liści na plantacyjnych drzewach.

W każdym razie jednak mieliśmy w kwietniu trzy dni uczciwej zimy w Krakowie. Na te smutne czasy i to dobre.



Kwietniowa zima w Krakowie: Zieleniejące już planty pokryła gruba warstwa śniegu.



Ku czci poety: Tablica pamiątkowa ku czci Seweryna Goszczyńskiego, wmurowana na kamienicy u zbiegu ulicy Batorego i Fredry we Lwowie.
(Fot. M. Münz, Lwów).

Zgon urzędnika-obywatela.

Przed kilku dniami zmarł w Krakowie jeden z najwybitniejszych urzędników policyi krakowskiej, emeryt. radca rządu Władysław Pomian Swolkień. Jeden z najbardziej znanych i najpopularniejszych

swojego czasu w Krakowie pracowników kryminalnych, odznaczył się wybitnie w czasie długoletniej swej gorliwej pracy. Niejedna sprawa trudna i zawikłana, niejedna głośna sprawa kryminalna w ostatnich dziesiątkach lat została rozwiązana dzięki jego sprytowi i bystrości umysłu. Między innymi wykrył szereg głośnych morderców, jak Czarnomskiego, zabójcę Słowika, woźnego Kasy Oszczędności, sprawczynię zabójstwa Eufrozyny Bałuckiej i t. d.



Kwietniowa zima w Krakowie: Rynek w szacie śnieżnej.

Przed kilku laty ze względu na stan zdrowia przeszedł na emeryturę i otrzymał tytuł radcy rządu, a za swą działalność służbową został odznaczony orderem Franciszka Józefa i złotym krzyżem zasługi.

S. p. Swolkień na trudnem stanowisku urzędnika policyjnego potrafił łączyć obowiązki służbowe z poczuciem obywatelskiem, to też nietylko był ceniony przez przełożonych i kolegów, ale zaskarbił sobie szczerą życzliwość i szacunek w najszerszych kołach naszego miasta.

Trzeci wiceprezydent m. Lwowa.

(Do illustracyi na stronie 10).

Przed kilku dniami lwowska Rada miejska dokonała wyboru trzeciego wiceprezydenta. Wybór ten nie został dokonany równocześnie z wyborem całego prezydyum nowej Rady, gdyż specyalnie co do tego fotelu ścierały się w łonie Rady różne prądy. To też obecnie zainteresowanie wyborem było bardzo wielkie i obie galerye na posiedzeniu wypełniły się szczelnie publicznością.

Wyboru dokonywano tajnie. Na 88 głosujących otrzymał dr. F. Schleicher 55 głosów i został wybrany. Jest on adwokatem i zasiada w Radzie lwowskiej od r. 1908. Należy do młodszych radnych, liczy bowiem 42 lat.

Dr. Schleicher podziękował serdecznie za zaufanie, jakiem go Rada obdarzyła i złożył przyrzeczenie, że będzie bronił polskości miasta, polskiego charakteru Lwowa.

Dr. Schleicher reprezentuje w radzie i w prezydyum ludność żydowską Lwowa.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę nowego wiceprezydenta.



Zgon urzędnika-obywatela: Zmarły w Krakowie ś. p. Władysław Pomian Swolkień, emerytowany radca rządu.

Krwawy zatarg z robotnikami w Warszawie

Na krańcach wsi Woli pod Warszawą stoi olbrzymia przędzalnia Kernbauma i Heimana, pod nazwą „Wola". Stosunki w niej panujące wywołały przed kilku dniami krwawą rozprawę między robotnikami a jednym z majstrów fabrycznych Kornelem Heinrichem. Między tym majstrem a robotnikami panowały naprężone stosunki z powodu kar, jakie im często wyznaczał.

Przed kilku tygodniami majster Heinrich ukarał naraz dziewięć robotnic za to, że według orzeczenia jego roboty ich nie odpowiadały wymaganym warunkom. Ukarane, dla których był to znaczny uszczerbek w skromnem wynagrodzeniu, wystąpiły gremialnie ze skargą do zarządu fabryki. Poparte przez ogół robotnic domagały się wydalenia znienawidzonego majstra. Ostatecznie to nie nastąpiło, a owe dziewięć robotnic wydalono z fabryki.



Kwietniowa zima w Krakowie: Fragment z plantacyi miejskich przy ulicy Szewskiej.

Przed kilku dniami w chwili, gdy p. Heinrich z kilku kolegami opuszczał dom mieszkalny naprzeciwko fabryki, nagle zjawiło się naprzeciwko niego kilku młodych ludzi, którzy zaczęli zasypywać majstrów strzałami rewolwerowymi. Majstrowie schronili się za stojący na ulicy wózek piekarski i dobywszy rewolwerów odstrzeliwali się napastnikom.

Na odgłos strzałów powstało zbiegowisko, nadeszła i policya, a wtedy strzelający napastnicy znikli. Na pobojowisku został szereg ofiar. Majster Heinrich, ugodzony kulą, zginął na miejscu. Oprócz niego szereg ran odnieśli przypadkowi przechodnie, mianowicie: robotnica Bronisława Kulawiak, która otrzymawszy postrzał w stos pacierzowy, zmarła w szpitalu, woźnica piekarski, syn stróża, robotnik W. Kamionowski i chemik fabryki Rudolf Trejchler.

Mimo energicznego śledztwa na razie sprawców krwawej zemsty nie wykryto.

Illustracye nasze przedstawiają zwłoki zabitego majstra Heinricha, przy których klęczy wdowa z dzieckiem, oraz jedną z ofiar strzelaniny, chemika fabryki Rudolfa Trejchlera.



Krwawy zatarg z robotnikami w Warszawie: Wdowa z dzieckiem przy zwłokach zabitego majstra ś. p. Korneliusza Heinricha. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).



Krwawy zatarg z robotnikami w Warszawie: Ranny podczas walki chemik przędzalni „Wola" p. R. Trejchler. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).







ARTUR GRUSZECKI

POD CZERWONYM WIRCHEM

9

Mąż poczerwieniał, inni zaśmiali się radzi, widząc spór małżeński, a pan Jedliński zachwycał się:

— To sąd Salomona, cudowny!

— Tylko, że nic nie rozstrzyga, — zadrwił mąż, — bo wszyscy wyznajemy tę zasadę, a idzie o to, ażeby tak jeść, ażeby módz żyć a nie chorować i kawęczeć.

Ostatni frazes pani Wanda uważała za osobistą obrazę i chociaż ją to gniewało, twarz miała spokojną i obojętną. Pani Porecka, zirytowana zachowaniem się pana Jedlińskiego, puściła małe żądło z miną słodką i współczującą:

— Już to pan na chorobę narzekać nie możesz, — patrzała na Jerzyckiego, — pani jest taka miła, dobra, i wszystkim umie się podobać, gdy zechce.

Spostrzegł się pan Jerzycki, że postąpił niewłaściwie i rzekł wesoło:

— Ja też nigdy nie narzekałem i nie narzekam, przecież drobna dolegliwość żony w niczem nam nie przeszkadza, a daje mi sposobność okazania mej troskliwości. Miałem na myśli ogólną zasadę, nic więcej.

Wszyscy udali, że mu wierzą bezwarunkowo, ale spojrzenia pań mówiły co innego i już wiedziano, że w małżeństwie są niesnaski.

— Podobno pan będzie tak dobry, — patrzała zalotna pani Mniewska, — i dziś nam zaśpiewa?

— Obiecałem panu doktorowi; a pani lubi muzykę? — zwrócił się do pani Wandy.

— Lubię.

— A z pieśni jakie? Włoskie, francuskie czy niemieckie?

— Wybór trudny, bo ogólnikowy, — uśmiechnęła się przyjemnie, — ale najbardziej przemawiają do mnie nasze pieśni.

— Bardzo chętnie zaśpiewam Moniuszkę, bo i ja przedewszystkiem lubię polskie pieśni. Może z Halki, ze Strasznego Dworu, albo którą z innych pieśni?

— To już tylko od pana zależy.

— Krótką ma pan pamięć, — odezwała się żartobliwie panna Madzia Porecka, — obiecał mi pan Schumana.

— Nic dziwnego, moje dziecko, — tłómaczyła pani Porecka, — pan Jedliński, jako artysta, lubi nowość.

— Ależ proszę pani, Moniuszko nie jest nowością dla nas, — powiedziała Ryta.

Pani Porecka wyprostowała się i rzekła tonem profesorskim:

— Pani dzieckiem była, gdy słyszałam już opery Moniuszki, ale nowością będzie śpiew pana Jedlińskiego i to bardzo przyjemnie z jego strony, że nie robi ceregieli, i śpiewa na pierwsze wezwanie.

— Jaka szkoda, że pani nie objaśniła przedtem, co rozumie pod nowością, — stanęła pani Łącka w obronie córki, — co zresztą nic nie szkodzi, bo na przykład ja lubię szarady.

Kolacya się skończyła i pani Wanda została w salonie, siedząc w towarzystwie pani Łąckiej i Ryty.

Pan Jedliński rozmawiał z panem Jerzyckim w gabinecie, gdzie grywano w karty, a ponieważ do winta zabrakło czwartego, uproszono pana Jerzyckiego do partyi. Zwolniony pan Jedliński pospieszył do pani Wandy.

— Mąż pani zasiadł do gry, a mnie zlecił opiekować się panią, — uśmiechnął się przyjemnie.

— Także mi opiekun, — zaśmiała się pani Łącka, — niech pan bawi panny, nudzą się.

— A kto mi zapłaci za moją pracę? — śmiał się, — jestem tu na równych prawach i zajmuję się tem, co jest dla mnie najprzyjemniejsze.

— O, jaki z pana bałamut, — gromiła go żartem pani Łacka, — zaniedbujesz pan żółty kwiatek, — wskazała oczyma na panią Łotuską, która wsparta na fortepianie wodziła oczyma po salonie.

— Ażeby dać dowód mego dobrego serca, — mówił wesoło, — znajdę zaraz towarzysza dla niej, — wstał, poszedł do czytelni.

— Czego się kuzynka tak zamyśliła? — spytała pani Łącka.

Pani Wanda nie przyznała się, że myślała o mężu, który widocznie jest graczem nałogowym, gdy nawet tu nie może wstrzymać się od kart, i odpowiedziała:

— Przypomniał mi się dom.

Wtem wrócił pan Jedliński i siadając przy pani Wandzie, rzekł ze sztuczną powagą:

— Stało się!... Już idzie do pani Łotuskiej Zygmunt Habicht Orlicki i będzie ją bawił.

Przez salon w kierunku fortepianu szedł nierównym krokiem, kołysząc się, młody, dość przystojny brunet, w anglezie, i tylko trochę garbaty nos i silnie odstające uszy zdradzały jego pochodzenie semickie. Białą ręką z pierścieniem brylantowym gładził krótko przystrzyżony czarny wąs na zmysłowych, trochę rozchylonych ustach. Uderzała w nim pewność siebie i duma, z jaką patrzał na innych.

— To jednak złośliwość z pana strony, — śmiała się pani Łącka, — on taki nudny; czy widzisz kuzynko. jak się wita po koleżeńsku?

— Widzę, — spojrzała w tę stronę, — kto on?

— Urodził się w Łodzi jako syn bogatego żyda Habichta... teraz jest Orlickim i wydaje swoim nakładem dramaty, poezye, nowele własnego utworu.

— Czy ładne rzeczy?

— On mówił, że bardzo piękne; ja nie czytałem.

— Na co on się leczy? — spytała pani Łącka.

— Na zniechęcenie do świata, — zaśmiał się wesoło.

— Pan żartuje?

— Nie, sam mi mówił o tem. A prawda, dodał jeszcze, że czuje się znużony powszedniością życia.

— Słyszy kuzynka? Także mi ciężkie choroby, — zaśmiała się.

— Przypuszczam, że pan nas mistyfikuje, bo gdyby i tak było, nie zwierzałby się, — powiedziała pani Wanda.

— Owszem, jemu zależy na tem, ażeby wiedziano jego chrobę, bo staje się niepowszednim człowiekiem, a on łaknie sławy i rozgłosu.

— Ale w jaki sposób nakłonił go pan do przyjścia?

— Bardzo prostym. Powiedziałem mu, że pani Łotuska dowiedziawszy się, że on poetą, chce go poznać bliżej.

— I to prawda?

— Trochę tak, trochę nie... dość, że bawi teraz panią Łotuskę.

Do fortepianu zasiadła panna Mira, dość ładna blondynka i grała Rapsodyę Liszta. Był to popis biegłości gry, gimnastyki palców, ale muzyki właściwej było bardzo mało. Przy pierwszych tonach ustały przechadzki panien po salonie, potworzyły się grupy siedzące i stojące, słuchano przykładnie, jak to bywa zazwyczaj po salonach. Gra minęła bez wrażenia, ale oklaski były rzęsiste, a przymusowe milczenie wynagrodziły sobie niewiasty podwojoną rozmownością.

— Wie pani, co Patti powiedziała do swego sąsiada, który milczał przez cały obiad: możebyśmy teraz o czem innem porozmawiali, — śmiał się pan Jedliński patrząc na panią, — powtórzyłem tę anegdotę trochę na intencyę pani.

— Patti zrobiła dowcipną uwagę, a jednak współczuję z jej sąsiadem, — uśmiechnęła się pani Wanda, — może nie chciał prawić banalnych pochwał.

— Mówić dla mówienia to wstrętna rzecz, — odezwała się Ryta, która od chwili stała przy matce.

— Już ty się nie chwal swem milczeniem, — powiedziała kwaśno matka; — wyobraź sobie kuzynko, że czasem przez pół dnia nie słyszę słowa od niej, odpowie na pytanie i milczy.

— A ja rozumiem pannę Rytę, czasami myśli różne tak się szamocą, kłębią w głowie, że na słowa trudno się zdobyć, — patrzała pani Wanda przyjaźnie na Rytę.

— Niechże kuzynka mówi Rycie po imieniu, — zaproponowała pani Łącka.

— Bardzo o to proszę, — zarumieniła się Ryta, — pani dla mnie bardzo sympatyczna.

— Zgadzam się, — uśmiechnęła się pani Wanda przyjemnie, podając rękę, — ale pod warunkiem, że będziemy mówiły sobie ty.

— Dobrze, — uścisnęła Ryta podaną rękę, — słówko ty jest dla mnie milsze od pani, budzi zaufanie i jest w niem pewnego rodzaju równość.

— A może raczyłyby panie przyjąć mnie do swego związku? — uśmiechnął się pan Jedliński.

— O, nie! — zaprotestowała pani Wanda, — każdy mężczyzna jest z usposobienia zaborcą, a my pragniemy spokoju.

— Kiedyż pan zaśpiewa? — spytała z miłym uśmiechem pani Mniewska.

— Prosimy, — odezwały się głosy pań.

— Jestem gotów, ale kto będzie akompaniował?... Nie wiem, czy zechce pani Łotuska.

— Niech pan poprosi, — radziła Ryta.

Wstał, podszedł do pani Łotuskiej, która odmówiła, również panna Porecka, obydwie dały mu uczuć swe niezadowolenie.

— Nie mogę śpiewać bez akompaniamentu, — usprawiedliwiał się przed panią Wandą.

— Jaka szkoda, — żałowała szczerze.

— Spróbuję, może potrafię, — powiedziała Ryta, dając spojrzeniem do poznania, że robi to tylko dla nowej przyjaciółki.

— A, to cud prawdziwy! — zawołała pani Łącka, — nie mogłam nigdy jej namówić.

Oboje poszli do fortepianu. Ryta przejrzała nuty, spróbowała i za chwilę rozbrzmiała muzyka Moniuszki do słów poezyi A. Mickiewicza „Trzech Budrysów".

Mistrz pieśni zaklął w tonach muzycznych całą skalę uczuć, a z przedziwną słodyczą wyraził miłość zagrobną, roztęsknioną i rzewną.

Wraz z ojcem przeżywa się smutne oczekiwanie wśród szarug jesiennych i zamieci zimowych, aż zatętniły kopyta po twardej grudzie, przybieżał syn z laszką synową.

Przepiękna muzyka prześlicznej ballady zrobiła wrażenie. Z gabinetów i saloników weszli goście na salę, nawet gracze porzucili na chwilę zielony stolik, a służba cisnęła się we drzwiach sali jadalnej.

— Pierwszy raz śpiewa tak ładnie, — szepnęła pani Łącka do zasłuchanej pani Wandy, — i Ryta wybornie akompaniuje.

Istotnie głos pana Jedlińskiego posiadał w średnich tonach ładną miękkość i dźwięczność. Przy słowach o piękności branek, spojrzał na panią Wandę, dla niej bowiem śpiewał tę pieśń.

Gdy skończył, rozległy się gorące oklaski i wielu winszowało mu świetnego wykonania, co przyjmował z naturalną swobodą. Przedewszystkiem chciał posłyszeć zdanie pani Wandy, do której zbliżył się zwolna i nieznacznie.

Pani Wanda zauważyła gorące pochwały i jakieś niezwykłe podniecenie pań, ale przypisywała je wdzięczności za przyjemność doznaną i urozmaicenie wieczoru.

Gdy stanął przy niej, podała mu rękę mówiąc z prostotą:

— Dziękuję panu, wybrał pan prześliczną pieśń.

— To dla Moniuszki, — uśmiechnął się, — a dla mnie?

— Wdzięczna jestem i jeszcze raz dziękuję.

Zaczęły go chwalić inne panie, tylko pani Porecka z córką i pani Łotuska trzymały się chłodno.

Pani Wanda poczuła zmęczenie i oświadczyła, że odejdzie, a Ryta gotowa była jej towarzyszyć.

— Zostań kuzynko, — prosiła pani Łącka, — dawno nie spędziłam tak miłego wieczoru. Pan Jedliński jeszcze zaśpiewa...

— Jestem na rozkazy, — skłonił się przed panią Wandą, — będę śpiewał całą noc.

— Łatwo przyrzec, — zaśmiała się pani Mniewska, — gdy pan wie, że regulamin pozwala bawić się tylko do dziesiątej.

— Ja zaznaczam tylko moje dobre chęci, — bronił się, — a na dowód, że pragnę zatrzymać panią Jerzycką w salonie, zaraz zaśpiewam.

— Prosimy!... Czekamy!...

— Czy pani zechce mi akompaniować? — zwrócił się do Ryty.

— Dobrze, a co pan śpiewa?

— Moniuszki pieśń, ku rozweseleniu pani Jerzyckiej.

— A, to chętnie.

Z wielkiem zacięciem i temperamentem zaśpiewał swawolną trochę, ale bardzo miłą pieśń, jak to „Kum dziwował się kumie“, że tak dobrze wszystko umie.

Pani Wanda nie znała tej pieśni i porwała ją melodya i temperament muzyki. Rozweseliła się, oczy zapłonęły żywiej i spojrzała z pewną wdzięcznością na śpiewaka. Na jedno mgnienie spotkały się ich oczy, on zrobił leciutki ruch głową, czego już nie dostrzegła pani Wanda, ale zauważyła to spojrzenie pani Porecka siedząca w pobliżu i pani Łącka, która powiedziała w tonie żartu:

— On bałamut, kuzynko i każdą po kolei kokietuje.

— Nic dziwnego, dziś flirt w modzie, — uśmiechnęła się pobłażliwie.

Pani Porecka zbliżyła się do pani Łąckiej i przemówiła słodko:

— Czy zauważyła pani, jak do tej chorej biedaczki, panny Miry, umizga się pan Szarocki? Rozmawiają nietylko słowami, ale oczyma dają sobie znaki, — spojrzała na panią Wandę.

— Prawda... od czasu, gdy grała, nie opuszcza jej, — potwierdziła pani Łącka.

— Panna Mira sądzi, że tak bardzo jemu się podobała, — uśmiechnęła się ironicznie, — a jestem pewna, że on nadskakuje jej, litując się jej choroby... to bywa często nietylko z panną Mirą, — rzuciła okiem na panią Wandę, czy zrozumiała aluzyę.

Odczuła ona pocisk i nie byłaby niewiastą, gdyby pozostała dłużną w odpowiedzi, czekała, póki pan Jedliński nie zbliży się do niej, wyciągnęła ku niemu białą, piękną rękę i z uśmiechem radości powiedziała głośno:

— Serdecznie dziękuję panu za tę piękną pieśń.

— Tylko dla pani ją zaśpiewałem, wiedząc, że pani jedna, jako zdrowa niewiasta, odczuje cały urok tej wesołej pieśni.

Pani Wanda była mu wdzięczna za słowo: zdrowa, i powiedziała serdecznie:

— Jeszcze raz dziękuję.. a teraz może pan zaśpiewa tę niewielką piosenkę, — uśmiechnęła się lekceważąco, — na którą ktoś czeka.

Pani Porecka zmieniła się na twarzy i wzgardliwie spojrzała na panią Wandę, mówiąc:

— Ze szkodą głosu pana Jedlińskiego nie szukamy przyjemności, wystarczą na jeden wieczór dwie męczące pieśni.

— Nie cofam przyrzeczenia, — zawołał pan Jedliński uprzejmie, — zaśpiewam chętnie, tylko kto będzie akompaniował?



Muzyka prześlicznej balady zrobiła wrażenie.

W tej chwili jedna z pań zasiadła do fortepianu i zagrała walca. Nastąpiła krótka chwila oczekiwania, czekano na tancerzy, gdy obecni w salonie mężczyźni zwlekali, zaczęły tańczyć dwie panny bardziej niecierp'iwe, a za tą parą poszły inne.

Pan Jedliński prosił do tańca panią Wandę, wymówiła się ciężką suknią i powstała z miejsca, wychodząc ze salonu. Towarzyszyli jej Ryta i pan Jedliński. Pani Wanda nie chcąc okazywać swego osłabienia, zdecydowała się na windę. Pan Jedliński, odprowadziwszy ją do drzwi jej numeru, rzekł na pożegnanie:

— Jest to jeden z najmilszych wieczorów w tym zakładzie, — ucałował jej rękę.

— Niech pan nie będzie tak skromny, słyszałam, że zawsze zbiera pan szczere oklaski... Dobranoc panu, — weszła z Rytą do swego pokoju.

Nazajutrz około dziesiątej rano wszedł pan Jerzycki do pokoju żony i spytał tonem serdecznym:

— Jak się czujesz po wczorajszym wieczorze? Nie zmęczyło cię towarzystwo?

— Dziękuję ci... jest mi jak zwykle.

— Przepraszam cię, że nie odprowadziłem ciebie wieczorem... ale zasadzono mnie do kart, gdy partya się skończyła, już ciebie nie było, a budzić cię na dobranoc nie chciałem.

— Dobrze zrobiłeś.

— Nie pójdziesz Wandziu na leżaki?

— Nie.

— Jak podobało się tobie tutejsze towarzystwo? — usiadł na krześle.

— Zdaje się, że przyjemne.

— Wiesz, cieszy mnie, że tak się ogólnie podobałaś... Pani Łącka, ta zaimprowizowana kuzynka, surowa zazwyczaj w swych sądach, jak mi tu mówiono, jednak chwaliła ciebie.

— Trudno, ażeby mnie ganiła przed tobą.

— No, zapewne, ale miała ton szczerości... Również pani Porecka winszowała mi tak pięknej i rozumnej żony.

Pani Wanda leciutko drgnęła i spytała obojętnie:

— Co więcej mówiła o mnie?

— Wyrażała się bardzo sympatycznie, że jesteś oryginalna, odważna, nie dbasz o zeskorupiałe formy, idziesz za własnem natchnieniem, a jako przykład cytowała twe spotkanie z Jedlińskim, odśpiewanie pieśni Moniuszki i twe odejście przed końcem zabawy.

— A tak... ona jest przyjemna... co ty powiedziałeś na to?

— Naturalnie chwaliłem jej córkę, ale nie umiałem tego powiedzieć, bo przyjęła to obojętnie i znów rozwodziła się nad tobą, że umiesz zabłysnąć i zniewalać ludzi nawet swą cierpiącą miną... Ale, ale, czy to prawda, że Jedliński nie opuszczał cię cały wieczór?

— Nie zauważyłam tego... a kto ci mówił o tem?

— Pani Porecka prześladowała go tem.

— A on?

— Żartował, że z mego upoważnienia; on jest istotnie miły i dobrze wychowany człowiek, szkoda, że chory.

— Cóż mu jest?

— Mówiła mi pani Porecka, że w jego rodzinie jest dziedziczny rozstrój nerwowy, a nawet epilepsya. On musi unikać wszelkich wzruszeń, bo dostaje ataku.

— Jeśli prawda, to biedny jest.

Pan Jerzycki wstał, zapalił papierosa, przeszedł się po pokoju, patrzał przez okno, wreszcie rzekł:

— Wiesz, Wandziu, jadę dzisiaj... nie mam pokoju, a tobie nie chcę przeszkadzać.

— A kiedy pociąg odchodzi?

— Popołudniu, coś około piątej.

— Kiedy będziesz w domu?

— Nie wiem, może zabawię w Krakowie, dzień lub dwa. Napiszę ci.

— Dobrze, napisz.

— Zapłaciłem już za jeden miesiąc twego pobytu, a tysiąc rubli zostawiłem w kasie zakładu do twego rozporządzenia.

— Dziękuję.

Przeszedł się kilka razy po pokoju i stanąwszy przed nią, mówił przyciszonym głosem:

— Po raz pierwszy rozstajemy się na czas dłuższy... tak mi jakoś nie swojsko porzucać cię... wiem, że będę tęsknił.

— Daj spokój tym wzruszeniom, — powiedziała zimno, — będziesz swobodny i nie będę zatruwała twej wesołości.

— Wandziu, poco te wyrzuty... wiesz, że cię kocham, bądź lepszą dla mnie.

— Czy jestem zła?

— To nie... ale taka obojętna... zimna.

— Nie lubię czułości... Napisz mi szczegółowo o Nince i o cioci, jestem o nie zaniepokojona. Nie wiesz, kiedy poczta przychodzi tutaj?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:

Polacy w Honolulu.

Dyrektor Pol. Tow. Emigr. p. J. Okołowicz w lesie hawajskim.

Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich.

Nie każdemu zapewne wiadomo, że nie brak kolonii polskich wychodźców nawet na wyspach Hawajskich.

Wyspy te, leżące na samym prawie środku Oceanu Spokojnego, w Europie znane są dopiero od r. 1778, kiedy je odkrył kapitan Cook. W Stanach Zjednoczonych, które je anektowały przed dwunasty laty, (do tego czasu tworzyły one niezależne królestwo) zowią je często *Paradise of the Pacific* — „rajem Pacifiku“, a od pewnego czasu coraz bardziej uciera się nazwa: *Paradise of tourists*, „raju dla turystów“. I rzeczywiście turyści amerykańscy, zwłaszcza w porze zimowej, spieszą tam tłumnie, a pociąga ich nie tylko wspaniały klimat i cudowna przyroda, ale także chęć zobaczenia wulkanów, największych na świecie, z których szczególnie Kilauea — wiecznie czynny a łatwo przystępny — przedstawia widok pełen grozy i majestatu, wrażenie, którego nie da się opisać.

Rozczarowania doznać może na słonecznych tych wyspach turysta wtedy tylko, jeśli spodziewał się zastać tam dzikich ludzi i nietknięte nowoczesną kulturą stosunki. Cywilizacya tam bowiem zagościła na dobre, na doskonałych drogach spotyka się więcej samochodów, niż koni lub mułów, hotele w Honolulu są doskonałe, każda wioska ma połączenie telefoniczne z resztą wyspy, bezpieczeństwo publiczne zupełne. A co jeszcze bardziej uderza, wśród krajowców Kanaków, narodu, który, nawiasem mówiąc, wymiera prawie w oczach, niema wcale analfabetów. Zresztą krajowcy ci, przynależni do rasy polinezyjskiej, ludzie doskonale zbudowani, gościnni, uprzejmi i rozkochani w śpiewie, muzyce i kwiatach, odznaczyli się niezwykłym zapałem do cywilizacyi, do której garnęli się sami, skoro tylko pierwsi misyonarze na zaproszenie ich króla Kamehamehy I-go zawitali na ich wyspy.

Obecnie tworzą oni tylko nieznaczną już część ogółu ludności. Ludność ta w roku 1910 wynosiła razem 191.0 0 mieszkańców. W liczbie tej było zaledwie 26.041 Hawajczyków krajowców (Kanaków), a natomiast 79.674 Japończyków, 21.674 Chińczyków, 22.303 Portugalczyków — przeważnie z Madery i wysp Azorskich, — 4890 imigrantów z Porto-Rico, prawie tyleż z wysp Filipińskich, 1990 Hi-



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:

Dziatwa szkolna na wyspie Kanai, reprezentująca dziesięć narodowości.

Procesya katolicka.



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:

Jazda kolejką na robotę w polu.

Grupa emigrantów rosyjskich



Dzieci chińskie w Honolulu.



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Jazda na falach w Waikiki (Lido honolulskie).



Dziewczątka japońskie w Honolulu.

szpanów, około 2000 Rosyan. Reszta składała się z Yankesów oraz z emigrantów rozmaitej narodowości, wśród których naliczyćby można około 300-tu Polaków.



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Gosposie polskie na wyspie Hawaii.

Celem odwiedzenia tych naszych rodaków i zbadania ich położenia udał się w styczniu b. r. na wyspy Hawajskie naczelny dyrektor Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, p. Okołowicz, przedłużając w ten sposób swą podróż informacyjną, jaką odbywał do Kanady i na amerykańskie wybrzeże Pacyfiku w sprawach wychodźczych. Wywiad, jaki z dyr. Okołowiczem miał świeżo jeden z naszych współpracowników, streszczamy w niniejszym artykule.

Pierwsza partya polskich wychodźców zawitała na wyspy Hawajskie przed 14-tu laty w liczbie około 250 włościan, pochodzących przeważnie z powiatu czortkowskiego. Podróż ich z Bremy do Honolulu na okręcie żaglowym trwała 4 i pół miesiąca. W półtora roku później przybyła tam druga partya naszych wychodźców w liczbie około pięciuset. Sprowadzono ich na plantacye trzciny cukrowej, które tworzą gros rolnictwa hawajskiego i stanowią olbrzymie przedsiębiorstwa akcyjne. Wieśniaków naszych, których nie poinformowano o panującej na wyspach drożyźnie, czekało gorzkie rozczarowanie, gdyż umówione zarobki zaledwie pozwalały na skromne utrzymanie, uniemożliwiając robienie jakichkolwiek oszczędności. Nadto oczekiwała tam ich formalna niewola, a brutalność dozorców dawała się niemiłosiernie we znaki. O ucieczce nie mogło być mowy, a wszelkie próby uporu tłumione były odrazu przemocą, choćby przy użyciu broni. Dopiero aneksya wysp przez Stany Zjednoczone w r. 1900 i zniesienie kontraktów najmu pracy przyniosły naszym wychodźcom to wyzwolenie, jakiego nie dały im listy z gorzkiemi skargami, słane do kraju ojczystego. Zaraz też zaczęli opuszczać „raj Pacyfiku", przenosząc się do Ameryki, głównie do Kalifornii. Dzisiaj liczba Polaków, przebywających na wyspach Hawajskich, nie przekracza trzystu, chociaż w ostatnich kilku latach przybyła tu wraz z wychodźcami rosyjskimi garść Królewiaków z Syberyi i Mandżuryi. Z tych polskich Hawajczyków nikt już nie myśli o powrocie do kraju ojczystego, wszyscy pogodzili się z losem, wielu pozawierało mieszane małżeństwa, dziatwa, tam zrodzona, często nie włada już wcale, albo tylko bardzo słabo polskim językiem.

Aczkolwiek w ostatnich czasach stosunki robotnicze na wyspach Hawajskich uległy radykalnej naprawie, a obchodzenie się z najmitami na plantacyach nie daje obecnie powodu do żadnych zażaleń, to jednak kraj ten absolutnie nie może być brany w rachubę jako teren dla naszego wychodźtwa. Pomijając już bowiem olbrzymią jego odległość od Europy, płace robotników są tam znacznie niższe, niż w Stanach Zjednoczonych, a drożyzna ogromna. Robotnik zatrudniony przy robotach w polu pobiera



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Zrywanie kokosów.

tam rzadko kiedy więcej ponad 24 dolary miesięcznie oprócz wolnego mieszkania wtedy, gdy parobek, najmujący się do farmerów amerykańskich, choćby w okolicy Nowego Yorku (gdzie płace są niższe niż w zachodnich Stanach) otrzymuje przy-



Rybak hawajski (Kanak).



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Chinka z dzieckiem.



Młody krajowiec (Kanak) w Honolulu.



Domek robotnika.



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Chata farmera.



Chata krajowców.

najmniej 25 dolarów na miesiąc wraz z całem utrzymaniem. Zresztą wychodźca nasz garnie się zwykle do pracy w przemyśle, gdzie zarobki są wogóle większe, niż przy rolnictwie, tymczasem na wyspach



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich:
Ulica w Honolulu.

Hawajskich oprócz cukrowni niema wcale fabryk i wobec braku na miejscu węgla i żelaza prawdopodobnie kraj ten na zawsze pozostanie rolniczym. „Raj dla turystów“ nie stanie się nigdy rajem dla europejskich emigrantów.

W dzisiejszym numerze dajemy szereg interesujących zdjęć z wysp Hawajskich.

Nauka strzelania w szkołach.

Żyjemy w czasach zbrojenia się militarnego w całej Europie. Każdy choćby najmniej rycersko usposobiony, musi jednakże złożyć daninę Marsowi podczas służby wojskowej. Dla należytego wyszkolenia się w coraz bardziej skomplikowanem rzemiośle wojennem, państwa starają się już w szkołach wychowywać powoli młodzież na przyszłych dobrych żołnierzy, zaprowadzając naukę strzelania.



Nauka strzelania w szkołach: Uczestnicy kursu przy karabinie maszynowym.
(Fot. J. Bujak, Kraków).

Przy nauce strzelania mają studenci sposobność obeznania się z bronią palną, jej budową, bezpieczeństwem i niebezpieczeństwem i uzupełnienia przy tem praktycznie zakresu nauki fizyki szkolnej i częściowo chemii wiadomościami z zakresu balistyki i nauki o gazach. Przytem zyskują młodzieńcy wielkie ułatwienie w przyszłej służbie wojskowej, o ile przy poborze zostaną zaliczeni w poczet armii.

Jeżeli doda się jeszcze to, że młodzież spędza kilka godzin tygodniowo zdala od miasta na świe-



Praca społeczno-oświatowa na wsi: Uczestniczki i kierownicy kursu gospodyń wiejskich we wsi Rogach, w powiecie Krośnieńskim.



Nauka strzelania w szkołach: Uczestnicy kursu strzelania w trzecim gimnazyum Sobieskiego w Krakowie. W środku siedzą kierownicy kursu: Prof. W. Kłosowski i nadporucznik 100 p. p. Rudolf H nak. (Fot. J. Bujak, Kraków).



Trzeci wiceprezydent m. Lwowa: Dr. F. Schleicher.

żem powietrzu w strzelnicach wojskowych, do jej dyspozycyi przez władze wojskowe oddanych, to nic dziwnego, że młodzież garnie się wielce do tego miłego i zdrowego sportu, a czas spędza na strzelnicy z wielkiem zadowoleniem i pożytkiem.

W tych dniach właśnie zakończył się taki kurs strzelania w gimnazyum III. im. Sobieskiego w Krakowie. Po poznaniu najważniejszych części konstrukcyi karabinów, po nauce w celowaniu, przystąpiono od razu do faktycznych ćwiczeń, t. j. strzelania ostrymi nabojami na strzelnicy wojskowej na Woli Justowskiej.

Na zakończenie kursu odbyło się strzelanie konkursowe o nagrody, które wydało jak najlepsze rezultaty. Lwia część zasługi przypada w udziale kierownikom kursu, t. j. panu Rudolfowi Hanakowi, nadporucznikowi 100 pp. i prof. III. gimnazyum p. Władysławowi Kłosowskiemu. Za najcelniejsze strzały wręczono uczniom 26 nagród.



Wychodźcy polscy na wyspach Hawajskich: Dyrektor Okołowicz nad brzegiem krateru wulkanu Kilauea (największego czynnego wulkanu na świecie).

Praca społeczno-oświatowa na wsi.

W każdem gospodarstwie obok pracy, jaką w prowadzenie jego wkłada gospodarz, pierwszorzędną rolę odgrywa praca kobiet, które, zwłaszcza w gospodarstwach małorolnych, mają ważniejsze obowiązki do spełnienia, niż mężczyźni. Aby przysporzyć społeczeństwu dzielnych pracowniczek na tem polu, podjęto w ostatnich latach energiczną akcyę uświadamiania gospodyń wiejskich i pouczania ich przy pomocy specyalnych fachowych kursów gospodarstwa domowego. Niejednokrotnie już pisaliśmy o nich, dzisiaj pomieszczamy illustracye dwóch ostatnich takich kursów, odbytych w powiecie Krośnieńskim we wsi Rogach i miasteczku Korczynie koło Krosna. Nauka trwała w Rogach półtrzecia, a w Korczynie trzy miesiące. Kursa urządzane były przez Towarzystwo Kółek rolniczych przy pomocy zarządów powiatowych. Dzielnemi kierowniczkami i nauczycielkami obu kursów były siostry służebniczki N. P. M. ze Starej Wsi, które gruntownie, a przytem praktycznie uczą gotowania prostych potraw wiejskich, tudzież szycia, prania i porządków w domu i na obejściu. Również pracowało dobrane grono nauczycielskie nad tem, aby zaznajomić kobiety z koniecznemi wiadomościami w życiu praktycznem niewiasty polskiej, jako matki, żony i gospodyni. Kursa zakończył egzamin uczestniczek wobec władz i różnych instytucyi powiatowych i wobec licznie przybyłych kobiet z wielu sąsiednich wsi okolicznych.

Odpowiedzi kursistek i wystawa robót kobiecych, wykonanych własnoręcznie przez nie, zdumiewały obecnych.

W Rogach odbywała się nauka w lokalach tymczasowych, zaś w Korczynie w Zakładzie, wybudowanym w tym celu dla korczynianek i uposażonym na zawsze przez ks. biskupa Pelczara.

Na egzamin w Korczynie przybył delegat biskupi ks. prałat Władysław Sarna, zaś przewodniczył na obu egzaminach protektor Tow. Kółek rolniczych, Dr. Bronisław Dulęba.



Praca społeczno-oświatowa na wsi: Uczestniczki i kierownicy kursu gospodyń wiejskich w Korczynie.

CLARK RUSSELL.

W ODMĘTACH OCEANU.

6

— Niech ją pani otworzy, ja tymczasem opuszczę lampę.

Swiatło latarni padło na mały obrazek olejny w okrągłej ramie złotej. Przedstawiał on kobietę jeszcze młodą, której uśmiechnięta twarz przepięknie odbijała na tle jasnych blond dużych kos.

Kapitan szeptał urywane duńskie słowa i usiłował wskazać ręką ku niebu. Nie miał jednak na to dość siły i ręka opadła mu bezwładnie. Delikatnie odebrała mu Helga po chwili miniaturę, a ja podciągnąłem znowu latarnię do góry na jej dawne miejsce. Łagodny wiew wiatru począł ją powoli poruszać tu i tam.

Po chwili zaczął kapitan w gorączce rzucać bezładne wyrazy i zdania. Helga stroskana, pochyliła się nad nim.

— Mówi od rzeczy — szepnęła. Po chwili dodała, jakby mówiąc do siebie samej, po duńsku: *Jeg er nu alene! Jeg er nu alene!*

Załosny dzwięk tych słów wzruszył mnie silnie. Treści ich domyślałem się. Wyciągnąłem rękę do młodego dziewczęcia i ująwszy jej dłoń, uścisnąłem silnie, wołając z przejęciem:

— Nie Helgo! dopóki tylko dech kołacze się w mych piersiach, nie jesteś samą na świecie!

Po chwili zaczął chory silniej gorączkować. Przedtem mówił tylko po duńsku, obecnie zaś zaczął mówić po angielsku, słowa jego jednak dźwięczały tak, jakby dochodziły gdzieś z wielkiej odległości.

— Widzisz, miałem racyę. Przeszłego roku bociany nie powróciły, a to oznacza nieszczęście. Elizo, moja ukochana Elizo, oto tu jest dobry pastor Madsen, a tu znowu rektor Grönlund. Czy też nas spostrzeże? nie, nie spostrzegł, zaczytany w swej książce. Patrz Elizo, przecież to szkoła w Dolding. Ej! nie. Mylę się, to ogród na probostwie u Grönlunda. Panie rektorze Grönlund, czy pan przypomina mnie sobie? A to mała Eliza, którą pańska żona uważała za najpiękniejsze dziewczę w Danii. A to jest pastor Madsen.

Przestał mówić, po chwili wyszeptał jeszcze kilka wyrazów dunskich, poczem zapadł w zupełne milczenie.

O pierwszej w nocy zasnął w Panu. Helga wybuchnęła głośnym płaczem i rzuciła się z rozpaczą na martwe zwłoki. Pozwoliłem w milczeniu, aby się wypłakała. Potem ująłem ją delikatnie za rękę i pocieszałem ją gorąco, dobierając ciepłych słów i obietnic, jakie podsuwało mi współczucie. Powoli uspokoiła się, a kiedy wytłómaczyłem jej, jakich cierpień uniknął jej ojciec przez śmierć tak nagłą, szepnęła z cicha:

— Serce pękło mu, w chwili, gdy okręt jego zatonął.

Pierwszy ratunek.

Nigdy w życiu noc nie wydała mi się tak długą, jak ta. Niezliczoną ilość razy spoglądałem na mój zegarek; zdawało mi się, że wskazówki jego tak powoli się posuwają, iż mimowoli przykładałem zegarek do ucha, nasłuchując, czy przypadkiem nie stanął.

Helga powoli uspokoiła się i przestała płakać. Znużona oparła się o moje ramię. Nie mogła jednak usnąć, gdyż myśli jej i spojrzenia wracały ustawicznie ku temu, który obok nas spał snem wiecznym.

Około trzeciej godziny nad ranem lekki wietrzyk, który dotychczas wiał, zmienił swój kierunek na północno-zachodni i powoli przeszedł w dość silny wiatr, co napełniło mnie radosną nadzieją. Niespokojnie szukałem na horyzoncie, w świetle coraz jaśniej świecącego świtu, czy nie dostrzegę gdzie zbawczego żagla. Kiedy wschód zarumienił się promieniami zbliżającego słońca, spojrzałem jeszcze raz w cichą twarz kapitana i podszedłem do jego córki.

— Helgo — przemówiłem miękko – pani wie, jaki jest teraz mój obowiązek, ze względu na panią, na mnie i... na niego?

— Wiem — odpowiedziała, panując nad sobą. Jej duże od płaczu zaczerwienione oczy spojrzały ku mnie boleśnie. — Wiem, tak, wiem, co teraz stać się musi. Niech pan mi pozwoli jeszcze z nim się pożegnać.

Uklękła obok posłania i przytuliła swe usta do ust zmarłego. Swiadomość, że sama sierotą została na świecie, wybuchnęła w niej nowym bólem. Załamała ręce z rozpaczy i wołała głośno: *Jeg er vaderlös! Gud hjelpe mig!*

Nie długo jednak poddawała się takiej ogromnej boleści. Po kilku minutach zaczęła modlić się po cichu, następnie ucałowała jeszcze raz bladą twarz ojca, powstała z klęczek i usiadła po drugiej stronie tratwy, tak, że plecami zwróciła się do łoża zmarłego.

Z całem zaparciem się siebie przystąpiłem do wykonania smutnego obowiązku. Aby fale nie wydobyły ciała z poduszek i koców, którymi trupa okryłem, związałem wszystko mocno liną. Wpółotwarte oczy zmarłego zdawały się spoglądać na mnie z wyrzutem, tak jakbym go nie pogrzebać chciał, ale utopić. Wreszcie skończyłem przygotowania. Rozsunąłem trochę ogrodzenie tratwy i zepchnąłem ciało na jej brzeg. W tej chwili z pośród koców, którymi zmarłego owinąłem, wyskoczył na pokład szczur, prawdopodobnie ten sam, który już raz nas przestraszył na pokładzie tonącej „Aniny". Przebiegł koło mnie i ukrył się w jakieś dziurze pod podłogą tratwy. Mimowoli krzyknąłem przerażony, Helga odwróciła się ku mnie i zapytała, co się stało.

— Nic, nic — odpowiedziałem uspakająco — proszę niech pani teraz tu się nie patrzy.

Obróciła się znowu, tak jak poprzednio i zakryła twarz rękami. Ja tymczasem rozbujałem powoli ciało na brzegu tratwy i silnym rzutem zepchnąłem je w morze. Chwilę chwiało się ono na powierzchni fal, dopóki poduszki i chusty nie nabrały wody. Następnie powoli poszło w morskie głębie. Podszedłem do Helgi i otoczyłem ją ramieniem, aby nie pozwolić jej się wcześniej obrócić, aż wszystko się skończy.

Kiedy fale zamknęły się już nad ciałem kapitana Nilsena, cofnąłem rękę, a Helga podniosła się z głębokiem westchnieniem. Smutna, patrzyła długą chwilę w to miejsce Oceanu, gdzie przypuszczała, że znalazł grób jej ojciec. Nie płakała już teraz. Łzy jakby zastygły w jej oczach.

Po wschodzie słońca opuściłem na dół latarnię, a zaciągnąłem na maszcie flagę duńską, którą ze statku zabrałem. Wesoło rozwinęła się w silnym wietrze.

Mijała jednak godzina po godzinie, a zbawczy żagiel nie ukazywał się na horyzoncie. Wreszcie słońce zaczęło się zniżać ku zachodowi, a my oboje z Helgą nadaremnie czuwaliśmy, badając morze wokoło. Jak daleko na południe burza nas zagnała, nie wiedzieliśmy. Według moich obliczeń powinniśmy się byli znajdować gdzieś w okolicach wjazdu do kanału.

— Jakże niesprawiedliwym jest los dla pana, p. Tregarthen — westchnęła Helga, która, oparta o me ramię, patrzyła na morze — jakżeż srogi i nieubłagany. W nagrodę za swoją szlachetność, musi pan dzisiaj dzielić mój nieszczęśliwy los.

— Pani prosiła mnie, abym panią nazywał po imieniu Helgą — zacząłem, aby odwrócić jej umysł od tych smutnych dociekań. — Jednak i pani po winna mi mówić po imieniu.

— Chętnie, a jak panu na imię?

— Hugh.

— Kochany Hugh...

Tuż przed zachodem słońca spostrzegła Helga na morzu w kierunku południowo-zachodnim żagiel, a choć mały ten biały punkcik zniknął wnet w pomroce wieczora, upewniło mnie to, iż zbliżamy się do bardziej uczęszczanej części oceanu.

Namawiałem Helgę, aby tej nocy trochę wypoczęła. Ona jednak wzdragała się położyć na podłodze tratwy, przez którą przenikała zimna wilgoć oceanu, tego mokrego grobu, od którego oddzielało nas tylko kilka desek.

Wraz z włożeniem kobiecych sukni wróciło jej i kobiecie uczucie słabości i potrzeba oparcia się o kogoś. Stanowczo oświadczyła, że nie będzie spała i prosiła, aby mogła ze mną rozmawiać. Ostatecznie zgodziłem się, gdyż sam uczuwałem pewien lęk przed tymi długimi godzinami, które spędzić trzeba było na tej łupinie nad niezmierzoną głębią wód.

Siedzieliśmy więc, przytuleni do siebie, na płaszczu kapitana Nilsena, i opowiadaliśmy sobie wzajemnie nasze dzieje. Około północy młode dziewczę, pokonane zmęczeniem, zasnęło. Siedziałem obok niej czuwając i obserwowałem bacznie morze i kierunek wiatru.

Nagle spostrzegłem w szparze podłogi obok mnie dwa błyszczące punkciki. Uważałem je w pierwszej chwili za gwiazdy, odbijające się w kałuży wody.

Po chwili jednak doszedłem do przekonania, że są to oczy owego szczura, który prześladuje nas, jakby uosobienie nieszczęścia. W porywie gniewu sięgnąłem ręką w otwór i wydobywszy szczura, rzuciłem go daleko w morze. Usłyszałem jego pisk, ujrzałem jak woda rozprysnęła się pod nim. Kiedy po chwili dostrzegłem, że owe dwa świecące punkciki płyną znowu ku tratwie, złapałem kawałek deski, który leżał na pokładzie i póty zanurzałem nim zwierzę pod wodę, aż poszło na dno.

Mimo, iż to może wydawać się śmiesznem, odczułem jakby wielką ulgę. Odetchnąłem głęboko i przykucnąłem znowu obok Helgi, która jeszcze ciągle twardo spała. Cichy szum wiatru i równomierne uderzanie fal podziałało i na mnie jak środek usypiający. Po chwili zdrzemnąłem się także... Zbudziło mnie nagle gwałtowne uderzenie, któremu towarzyszyło przekleństwo, wypowiedziane grubym męzkim głosem. Drugie jeszcze silniejsze uderzenie postawiło mnie odrazu na nogi.

— Co, do dyabła! tu się dzieje? — usłyszałem, jak ktoś dosadnie klął nademną. — Po kiego licha właził tak na nas po ciemku? he? Boże skarz mnie! Toż to przecież na prawdę tratwa!

Pierwsza moja myśl dotyczyła Helgi. Ta jednak już znalazła się przy mnie i oboje poczęliśmy przyglądać się bokowi okrętu, który choć, jak spostrzegliśmy, był bardzo mały, jednak wysoko wznosił się ponad naszą tratwą.

— Na miłość Boga! — zawołałem ku górze — zabierzcie nas na pokład! Jesteśmy dwojgiem rozbitków, dziewczyna i mężczyzna. Rzućcie nam linę i pomóżcie dostać się na pokład.

Przy świetle ręcznej latarni, po przez burtę okrętu wychyliła się ku nam brodata twarz mężczyzny. W cieniu za patrzącym zamajaczyły jeszcze dwie postacie.

— Uwaga! zawołał gruby głos, który już słyszeliśmy. W tej chwili świsnęła w powietrzu lina i spadła na nas. Pochwyciliśmy ją i staraliśmy się przy jej pomocy podciągnąć naszą tratwę pod sam bok statku, na którym spuszczono żagiel. Kiedy fala podniosła naszą tratwę do góry, silne ręce pochwyciły Helgę i pociągnęły na pokład. Rzuciłem za nią paczkę z jej odzieżą i portretem matki i przy następnej fali skoczyłem na obcy statek.

Zanim odepchniecie tratwę krzyknąłem do naszych wybawców zwracam waszą uwagę na to, że na niej znajduje się dużo zapasów żywności.

— Dobrze — odpowiedział, trzymający latarnię, zabierzemy wszystko zaraz na pokład. Jack, skoczno na tratwę i zobacz, co się tam da zabrać!

Zgrabnie i szybko przeskoczył wezwany przez burtę i z tratwy zaczął podawać swym towarzyszom wszystko, co znalazł. Czynił to zaś z ogromną wprawą.

— Tak, to już wszystko! — usłyszałem po chwili — chyba, że państwo ukryli gdzie swoje kosztowności.

— Nie, nie — zawołałem, kosztowności wogóle nie wieźliśmy ze sobą, tylko jedzenie i picie.

— Zabierz jeszcze wszystko, co nie jest przybite lub przywiązane. Będziemy mieli czem palić — zarządził człowiek z latarnią. Po chwili skoczył Jack z powrotem na pokład, niosąc kupę desek i kawałek drzewa.

— Podnoś kotwicę!

— Żagiel w górę!

Rozległy się słowa komendy. Po chwili uczułem z rozkoszą i ulgą pod nogami nie nieregularne podrygi tratwy, ale spokojne wahanie się statku, powoli płynącego.

— Najgorsze już mamy za sobą! Helgo! — zwróciłem się do mej towarzyszki, ściskając jej zimną jak lód i drżącą rękę. — Ten dobry, choć mały okręt zawiezie nas do domu i ujrzysz znowu Kolding.

Odpowiedź Helgi zamarła w niewyraźnym szepcie. Wyczerpanie i wzruszenie ścisnęło jej tak gardło, że nie mogła słowa przemówić! Silny dreszcz wstrząsał nią całą. Podtrzymałem ją ramieniem i podprowadziłem do ławki, na którą opadła wpół omdlała.

Załoga naszego nowego statku składała się tylko z trzech ludzi. Spokojnie kończyli oni manewrowanie żaglami. Następnie jeden został przy sterze, dwaj zaś inni usiedli naprzeciwko nas i spoglądali na nas, pełni oczekiwania.

Ludzie — zacząłem wzruszonym głosem — uratowaliście nas ze strasznego położenia. Dziękuję wam za to z całego serca w imieniu mojem i mojej towarzyszki.

— Jak długo przebywaliście państwo na tratwie? — zapytał marynarz przy sterze.

— Od poniedziałku wieczora.

— Podła sprawa — zamruczał, kiwając głową; — ale przynajmniej od tego czasu mieliście znośną pogodę. Czy umarł kto na waszej tratwie?

— Owszem — odpowiedziałem. — Opowiem wam całą naszą historyę, dajcie mi jednak przedtem

łyk bodaj z której z owych baryłeczek, jakie zabraliście z naszej tratwy. Przestrach, jaki odczułem w chwili, gdyśmy uderzyli o wasz statek, dał mi się dosyć we znaki.

— To wierzę! — przytaknął ten, który siedział naprzeciwko mnie. — Wiem i ja, co to znaczy, uciec tak śmierci z pod kosy. Z której beczułki mam natoczyć, mój panie?

— Wszystko jedno — odpowiedziałem. Szklanka z wódką obeszła swą kolejkę, a potem rozpocząłem obszerną opowieść o naszych losach, której wszyscy trzej marynarze z uwagą się przysłuchiwali.

— O zatonięciu łodzi ratunkowej w Tintrenal słyszeliśmy, kiedy byliśmy w Penzance — oświadczył wreszcie człowiek u steru, kiedy skończyłem moją opowieść.

— Pan był dowódzcą tej łodzi?

— Tak. A czy słyszeliście co o losach załogi? — spytałem zaciekawiony. — Czy wszyscy zginęli, czy też kto się wyratował?

— Tego, niestety! nie mogę panu powiedzieć. Słyszeliśmy tylko, że łódź rozbiła się o bok jakiegoś duńskiego okrętu, co nic dziwnego w czasie takiej burzy, jaka wtedy szalała.

— Jak się nazywał ten duński okręt? — dopytywał się mój marynarz z przeciwka, usiłując zapalić fajkę.

— „Anina“ — odpowiedziałem.

— A prawda, mała, czarna barka, pamiętasz Tomie, przed dwoma laty została spuszczona na wodę. Razem z Hallem i Adamsem odbyłem nią kilka doskonałych podróży.

— Istotnie — przerwała Helga. — Byłam i ja wtedy na jej pokładzie, a kapitan jej to mój ojciec.

— Co też pani mówi. I ten biedny stary pan już umarł?

— Jak się nazywa ten wasz statek? — przerwałem, nie chcąc dopuścić do poruszania tego dla Helgi przykrego tematu.

— „Jutrzenka“ — brzmiała odpowiedź.

— Dokąd jest przeznaczona?

— Z Deal do Australii.

W najwyższym stopniu zdumiony, rozejrzałem się dokoła. Ten mały, otwarty stateczek z kawałkiem górnego pokładu na przodzie, chce dotrzeć do Australii?

— Dokąd teraz jedziecie? — zapytałem jeszcze raz, chcąc się upewnić, żem się nie przesłyszał.

— Do Sidney w New-Süd-Wales.

— Tym otwartym okręcikiem?

— Tym otwartym okręcikiem — powtórzył człowiek przy sterze. — A jeśli on nie jest dość dobrym, aby trzech ludzi szczęśliwie przewieźć do Australii, to chciałbym wiedzieć, z łaski pańskiej, jaki inny okręt jest wstanie dokonać tej sztuki?

— Powiedzcież nareszcie, ludzie, czy wy mówicie na seryo? — zapytałem, ciągle jeszcze nie dowierzając.

— Ma się rozumieć! — brzmiała odpowiedź, wypowiedziana z całym wewnętrznym spokojem i przekonaniem. — Dlaczegóż mielibyśmy kłamać?

— Co jednak, do wszystkich dyabłów, każe wam w takiej łupinie wybierać się do Australii?

— Prowadzimy tam „Jutrzenkę“ z polecenia pewnego pana, który ją zakupił. Pewien londyński kupiec przejął ten statek za dług i chciał go sprzedać na licytacyi, aby mu nie zgnił na brzegu. Ponieważ jednak w Deal nikt nie miał dość na to pieniędzy, a zresztą i dni tego rodzaju statków są już policzone, nie chciano zań dać ani złamanego szeląga.

— Tak, tak, ani złamanego szeląga — przyświadczył mój sąsiad.

— Wreszcie dowiedział się jakiś pan w Australii o „Jutrzence“ — opowiadał dalej marynarz przy sterze — i zrobił ofertę. Na ile ona opiewała, nie wiem dokładnie.

— Coś około pięćdziesięciu funtów, podobno, poprawił ten, którego przedtem nazwano Tomem. Kupiec przybył więc do Deal, objął w posiadanie statek i ogłosił, że potrzebuje ludzi do przewiezienia go do Australii. Wyznaczył za to dwieście pięćdziesiąt funtów i pozostawił przedsiębiorcy do woli, ilu ludzi zechce ze sobą zabrać. Chciałem, wziąwszy tę sprawę, z początku zabrać pięciu ludzi, ale Abraham twierdził, że trzech nas wystarczy. Zgodziliśmy się w końcu na trzech i jednego chłopaka. Znaczyłoby to po siedemdziesiąt pięć funtów na chłopa i dwadzieścia pięć dla chłopaka. Smarkacz jednak rozchorował nam się i zostawiliśmy go w Penzance. Jego część wobec tego nam przypadnie.

— I dla siedemdziesięciu pięciu funtów narażacie wasze życie? — wykrzyknąłem.

Abraham przytaknął głową.

— Ma się rozumieć! przecież to kupa pieniędzy!

— Jak daleko znajdujemy się obecnie od angielskiego wybrzeża! — zapytała Helga.

— Hm... zamruczał ten, którego towarzysze nazywali Jakóbem — według moich obliczeń jesteśmy obecnie od wybrzeża angielskiego o sto osiemdziesiąt mil.

— To wcale nie daleko! — zawołała Helga jakby zelektryzowana. Czy nie moglibyście nas na ląd wysadzić?

— Jakto, do wybrzeża angielskiego, proszę pani? — zastanowił się chwilę. — Byłoby to dla nas ogromne zboczenie z kursu, zwłaszcza wobec tak przeciwnego wiatru.



Wychyliła się ku nam brodata twarz mężczyzny.

— No — jeśli pan nam wynagrodzi za stratę czasu... wtrącił Tom.

— Nie, nie — zaprzeczył Abraham stanowczo. Nie możemy wyzyskiwać nieszczęścia bliźniego. Uratowaliśmy obojgu życie, bo to był obowiązek chrześcijański. Teraz musimy dbać o to, aby ich wysadzić na pierwszy okręt, który spotkamy, a który będzie płynął ku Anglii. My nie możemy się zatrzymywać — proszę pana — zwrócił się znowu do mnie — przed nami jeszcze jest ogromny szmat drogi, a dopiero jak szczęśliwie oddamy w Australii naszą „Jutrzenkę“, otrzymamy zapłatę. Przedtem nie dano nam ani szylinga.

Zastanawiałem się przez chwilę nad tem, czy nie powinienem przecież nakłonić tych ludzi obietnicą znaczniejszej nagrody, do powrotu do Anglii?

— Ale nie — to było ponad moje siły — zwłaszcza finansowe. Nie wielkie dochody matki ledwie wystarczały na nasze utrzymanie, a to co dałoby się oszczędzić, to przecież powinienem był dać Heldze, która obecnie wszystko straciła, aby mogła sobie coś z rzeczy sprawić i powrócić do Kolding.

Jak błyskawica przemknęły mi wszystkie te myśli przez głowę. W tej chwili Helga szepnęła mi.

— Nieprawdaż! to nie kosztowałoby tych ludzi wiele zachodu, gdyby nas przewieźli do Penzance?

Również szeptem odpowiedziałem, przytaczając wszystkie moje wątpliwości.

— O! patrzcie! — zawołał nagle jeden z naszych gospodarzy, wskazując ku tyłowi statku, gdzie w ciemnościach zajaśniała w oddali zielona latarnia parowca. — Szkoda, że jedzie w przeciwną stronę. Moglibyśmy go inaczej zatrzymać. Jeśli jednak nie ten, to inny się znajdzie. Tutaj krzyżuje się z nami dziesiątki parowców.

— Jeśli Bóg da, to za kilka godzin znajdziemy się na pokładzie parowca, który powiezie nas do Anglii, Helgo! — zawołałem pełen nadziei.

— Dałby Bóg, Hug — przytaknęła młoda dziewczyna, choćby ze względu na twoją matkę.

Serdecznie uścisnąłem jej rękę i szepnąłem:

— Tylko jeszcze trochę cierpliwości, a wrócimy do domu.

Zielone światło znikło wnet w ciemnościach. Jeden z naszych zbawców ziewnął rozgłośnie, jakby krowa zaryczała i oświadczył:

— Teraz jednak muszę iść już do kajuty. Druga tratwa nie pływa chyba tutaj na morzu.

— Chciałbym bardzo, aby moja towarzyszka znalazła jakiś kąt pod dachem — zwróciłem się do niego.

— Nic łatwiejszego, jak to — zawołał Abraham — mamy na przednim pokładzie małą, zgrabną kajutę do jej rozporządzenia.

Helga jednak podziękowała za tę gotowość, oświadczając, że nie jest zupełnie zmęczona. Spostrzegła bowiem, że nasi towarzysze w swej grzeczności nie zdecydowaliby się jednak oddać kajuty na wyłączny jej użytek.

Pozostała więc ze mną i dwoma innymi marynarzami na pokładzie. Trzeci udał się do kajuty, a po kilkunastu minutach dobiegło do uszu naszych z jej wnętrza rozgłośne chrapanie, zwiastujące, że właściciel donośnego organu śpi snem sprawiedliwych.

Rozmawialiśmy przeważnie o odważnem przedsięwzięciu trzech naszych towarzyszy. Zdumiewało nas, że chcą oni dotrzeć do Australii na statku, który właściwie był tylko dużą łodzią żaglową. Rozpytywałem się o wyposażenie okrętu i o zapasy.

— O, mamy pod dostatkiem wędzonego mięsa wołowego i wieprzowego, wory z sucharami i inne podobne zapasy, objaśnił mnie Abraham.

— Czy macie zamiar zawinąć gdzie do jakiego portu?

— Tylko w razie ostatecznej konieczności, proszę pana.

— Tylko w razie konieczności? Sądzę, że wasze zapasy nie na długo wam wystarczą. Jak długo, sądzicie, potrwa wasza podróż?

— Cztery do pięciu miesięcy, a może nawet sześć. O ile chodzi o brak żywności, to przecież spotykamy po drodze dosyć statków, które nam pomogą.

— Który z was dowodzi na „Jutrzence“?

— Między nami trzema nie ma żadnej różnicy w prawach.

— Ale przecież jeden musi kierować statkiem?

— To ja robię. Mamy na pokładzie kwadrant, którym w południe zawsze oznaczam szerokość, długości nie oznaczam. Mierzymy tylko szybkość statku.

— I sądzicie, że dotrzecie do Sidney, nie robiąc pomiarów długości geograficznej?

— Jesteśmy o tem głęboko przekonani, panie!

Całą siłą woli wstrzymałem uśmiech politowania wobec tak naiwnej argumentacyi. Także Helga podzielała moje wątpliwości, gdyż ukradkiem pochyliła się ku mnie i szepnęła:

— Przecież to czyste waryactwo. Ci ludzie nie dotrą nigdy do Australii. Jakżeż oni sobie poradzą, nie oznaczając długości geograficznej?

— Poradzą sobie zapewne tak, jak wielu marynarzy to czyniło w dawnych czasach, kiedy nie było doskonałych przyrządów nautycznych i kiedy podróżowano na statkach, wobec których ta barka jest wspaniałością. A przecież robiono wtedy wielkie odkrycia — odszepnąłem.

(Ciąg dalszy nastąpi).





Opieka nad więźniami w Warszawie:

Dorożkarz warszawski bez kwiatka na rzecz Patronatu nad więźniami nie śmiał wyruszyć na miasto.

Nawet cerberzy warszawscy ozdabiali się kwiatkiem na rzecz Patronatu nad więźniami. (Fot. Maryan Fuks, Warszawa).

Opieka nad więźniami w Warszawie.

Jedną z najbardziej palącycb bolączek współczesnego życia jest sprawa opieki nad więźniami. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w olbrzymiej liczbie przestępców kryminalnych, których wyrok i więzienie wyrzuca poza nawias społeczeństwa, jest bardzo wiele jednostek, które tylko skutkiem nieszczęśliwych okoliczności wpadły w otchłań występku... Dotyczy to zwłaszcza przestępców nieletnich, z których należyta opieka może uczynić pożytecznych członków społeczeństwa...

To szczytne zadanie ma na celu istniejąca od lat 3 w Warszawie instytucya, zwana popularnie Patronatem nad więźniami... Opiekuje się ona przestępcami zarówno w więzieniu, jak i po odcierpieniu kary, dostarczając im pracy i sposobów do uczciwego życia, a dla nieletnich przestępców utrzymuje w Strudze pod Warszawą niezmiernie pożyteczny zakład, gdzie znajduje się szkoła pracy dla tych młodocianych wykolejeńców.

Na powiększenie funduszu tej pożytecznej instytucyi odbył się w Warszawie dnia 20 bm. dzień kwiatka. Wczesnym rankiem wyruszyły na miasto



Opieka nad więźniami w Warszawie: Ci, którzy kwiatka nie kupowali.

kwestarki, rozdające przechodniom żółte kwiatki, a pod wieczór wszyscy prawie przechodnie uliczni ozdobieni byli kwiatkiem na znak, że złożyli swą ofiarę na rzecz Patronatu. Nikt się nie wymawiał, składali chętnie ten dobrowolny podatek nawet najbiedniejsi...

Ku czci poety.

(Do illustracyi na str. 3).

Jak wiadomo, Seweryn Goszczyński spędził ostatnie lata życia i umarł we Lwowie. Do r. 1911 stał jeszcze dom, w którym mieszkał i w którym zamknął na wieki oczy „jeden z ostatnich“ z pośród romantycznej plejady naszych wielkich poetów. Obecnie dom ten został zburzony, a na tem miejscu, u zbiegu ulic Batorego i Fredry, stanęła nowa kamienica... Przy budowie jej nie zapomniano jednak o należnym hołdzie dla poety, który na tem miejscu dokonał swego zasłużonego żywota. Fakt ten upamiętniono umieszczoną na murze nowej kamienicy tablicą pamiątkową z podobizną poety i napisem: „W domu, który do r. 1911 stał w tem miejscu, mieszkał i umarł w roku 1876 Seweryn Goszczyński“.

Głód w Adryanopolu: Jeńcy tureccy, internowani na wyspie rzeki Maricy pod Adyanopolem, poobgryzali z głodu korę drzew.

Kronika tygodniowa.

Nawiązując do zakończenia poprzedniej kroniki, początek niniejszej poświęcam sprawie połączenia Podgórza z Krakowem, które jest już na najlepszej drodze do urzeczywistnienia.

Jak już wspomniałem, za połączeniem obu miast oświadczyło się dwudziestu pięciu ojców podgórskiego grodu (cesarska liczba!), przeciw głosowało sześciu, tak zwanych „nieprzejednanych“, którzy oświadczyli, że raczej przeniosą się wraz z rodzinami i dobytkiem gdzieś daleko poza Krzemionki i tam założą nowe Podgórze, niżby mieli zostać Wielkokrakowianami.

Zaznaczyć zaś wypada, że obecnie w całej radzie miejskiej podgórskiej zasiada tylko pięciu członków rodzin prawdziwie tubylczych, to jest osiadłych tu od lat kilkudziesięciu (ci zaś głosowali przeważnie za połączeniem), reszta, to ludność napływowa, która jednak widocznie bardzo serdecznie pokochała swą nową ojczyznę.

Krakowska rada miejska w tym dopiero tygodniu ma się zastanowić nad warunkami połączenia, przedłożonymi przez Podgórzan.

Jest ich zaś lista cała, dłuższa nawet, niż litania do Wszystkich Świętych, zawiera bowiem przeszło siedmdziesiąt punktów, dotyczących najważniejszych spraw. Zaczyna się od żądania fotelu trzeciego wiceprezydenta dla przedstawiciela Podgórza, szesnastu krzeseł radzieckich, możliwie jak najwygodniejszych, kończy się zaś propozycyą, czyby nie było wskazanem, by na Podgórze przeniesiono krakowskie Sukiennice, uniwersytet, teatr miejski i filie Hawełki i Wentzla.

Szczególniej ten ostatni punkt jest bardzo ważny, gdyż Podgórzanie lubią piwo, a powiadają, że im ciężko fatygować się do Krakowa „na bombkę“, opozycya zaś grozi, że w razie secesyi, zabiera ze sobą i Piekłę i Sikorskiego, by w nowej siedzibie nie umrzeć z głodu i pragnienia.

Krakowska rada miejska obiecała się zgodzić na wszystkie postulaty, aby tylko doprowadzić raz rzecz do skutku, opozycyoniści kiwają jednak głowami i powiadają, że „obiecanka cacanka“... Absolutnie zaś nie chcą wierzyć, by Kraków zgodził się na odstąpienie im bodaj po połowie Wentzla i Hawełki, na to bowiem nie pozwoli ani Towarzystwo miłośników pilznera... *pardon*... chciałem powiedzieć miasta Krakowa, ani komitet archeologów i konserwatorów, czuwających nad tem, by Kraków nie stracił swej starożytnej patyny.

Niżej nie podpisany kronikarz zwalczać też będzie ten postulat „spragnionych“ Podgórzan, nie może sobie bowiem wyobrazić Krakowa bez handlu „pod Obrazem“, a tego znów sympatycznego lokalu bez panów Edwina i Władysława, a bodaj jeden z nich musiałby wywędrować za Wisłę, jako kierownik tamtejszej c. k. filii.

Hola więc, panowie Podgórzanie! Damy wam, jeśli chcecie i teatr i uniwersytet, ale nie dostaniecie ani Wentzla, ani Hawełki! Tramwajem od mostu za szesnaście halerzy można się dostać na Rynek krakowski, a tutaj właśnie znajdują się oba te cudowne, pilzneńskie źródła...

Że zaś opozycya podgórska przygotowała się do zażartej walki na śmierć i życie, dowodem tego pogłoska, jaką w niedzielę rozpuszczono po mieście.

Jak wiadomo, w tutejszym c. k. Urzędzie pocztowym eksplodowała przesyłka, zawierająca strzelające korki, po mieście zaś rozpuszczono wieść, że był to wybuch bomby, przeznaczonej dla twórców Wielkiego Krakowa, przez przeciwników połączenia obu miast.

Wiadomość okazała się naturalnie fałszywą, ale świadczy dosadnie o ich usposobieniu.

Także i rada powiatowa wielicka chciałaby zrobić na Krakowie przy tej sposobności jak najlepszy interes, w czem naśladuje króla Mikołaja czarnogórskiego, który za odstąpienie od oblężenia Skutari żądał także poważnego odszkodowania finansowego, o czem zresztą już poprzednio była mowa.

W sprawie uspokojenia się na Bałkanie w ubiegłym tygodniu nie zanotowaliśmy żadnego ważniejszego wydarzenia. Floty blokują dalej wybrzeże czarnogórsko-albańskie, król Mikołaj zaś zastanawia się dalej, czy ustąpić, czy nie. Podobno rada ministrów zaproponowała mu abdykacyę na rzecz syna, ten jednak ostatni w obecnych warunkach na to się nie zgadza. Królowi zapewniono zaopatrzenie na starość pod postacią pensyi w kwocie pięćdziesiąt koron miesięcznie, koncesyę na trafikę lub kinematograf i rocznie jedną parę butów i jedno podszycie.

Serbowie wycofali już swe siły z pod Skutari, nie przestają się jednak dalej zbroić, wyczytawszy bowiem w *Nowościach Illustrowanych* przypuszczenie kronikarza, że wojna bałkańska gotowa zakończyć się wzięciem się za łby członków Unii, postanowili dać folgę swej szerokiej naturze i spróbować się z Bułgarami, z którymi mają dawniejsze porachunki. Także Grecy patrzą z pod oka na Bułgarów, nie mogąc im darować Salonik, czekajmy więc cierpliwie, a gotowiśmy się doczekać jeszcze jakich niespodzianek.

Mocarstwa europejskie wykroiły tymczasem nową Albanię z dawnego tureckiego terytoryum i ogłaszają konkurs na posadę księcia, ewentualnie może nawet i króla, równocześnie zaś, zapewne dlatego, aby tem pewniej utrzymać pokój, zbroją się coraz intenzywniej. Trójporozumienie już się do tego zabrało, w ślad za niem idzie i c. k. trójprzymierze, wobec czego nasz pan minister wojny wnosi przedłożenie o nowem, pokaźnem pomnożeniu kontyngentu rekruta.

A anioł pokoju, rezydujący w Hadze, jest w wielkim kłopocie, nie wie bowiem, co ma wziąć w rękę, miecz, czy różdżkę oliwną!... A ucierpiała ona poważnie z powodu ostatnich mrozów!

Więcej daleko hałasu niż sprawa połączenia Krakowa z Podgórzem, albo nawet i wypadki bałkańskie, narobiła nam reforma wyborcza, którą w zasadzie uchwalono, a przecież jej niema! Do ostatecznego uśmiercenia jej przyczyniło się głównie wystąpienie polskiego episkopatu, następstwa zaś mogą być wprost nieobliczalne.

Pierwszą ofiarą będzie zdaje się nowoczesny święty Jan, to jest namiestnik Bobrzyński, którego głowy żądają Podolacy, narodowi demokraci i duchowieństwo. Dymisya jego jest już postanowioną, jako następcę wymieniają politycy księcia Pawła Sapiehę, brać zaś mojżeszowego wyznania, która w kwestyach tego rodzaju jest zazwyczaj bardzo dobrze poinformowaną, utrzymuje, że agendy namiestnikowskie obejmuje exminister Korytowski, jedyny z polskich polityków, nadający się dziś na to odpowiedzialne stanowisko.

Podolacy Bobrzyńskiego nigdy nie lubili, otwartą zaś wojnę wypowiedzieli mu, gdy, chcąc załagodzić antagonizm polsko-ruski w kraju, począł kokietować otwarcie Rusinów i popierać ich wbrew interesom wschodnio-galicyjskich obszarników.

Namiestnik potrafił jednak przy ostatnich wyborach zaznaczyć wobec nich swą wolę, oni też czekali tylko na sposobność, aby mu się odwdzięczyć. Sprawa reformy wyborczej do sejmu nadawała się do tego celu, Podolacy wiedzieli, że zerwanie układów sprowadzi także i przesilenie w namiestnictwie.

Ręka w rękę szła z Podolakami partya wszechpolska, która miała również z namiestnikiem osobiste porachunki z czasu wyborów, lecz zjednoczone ich siły nie byłyby zdołały obalić reformy wyborczej, a z nią i namiestnika, gdyby nie nadspodziewana pomoc polskiego episkopatu, który zaprotestował przeciw kompromisowi polsko-ruskiemu w sprawie reformy, wyrażając obawę o zradykalizowanie sejmu, oraz o majoryzowanie woli ludności katolickiej przez żydów przy wyborach z miast.

Te trzy czynniki, wzięte razem, utrąciły więc projektowaną reformę, z nią zaś, zdaje się i namiestnika, kto wie, czy nie pociągnie to także i dymisyi marszałka, oraz obu ministrów Polaków, choć pan Stapiński zapewnia, że swemu Długoszowi krzywdy zrobić nie pozwoli...

Rząd nie traci nadziei, że z Podolakami i episkopatem polskim da się osiągnąć porozumienie, tak bowiem jedni, jak i drudzy, nie zechcą chyba narażać się na rozwiązanie sejmu i nowe wybory, a to musiałoby być jedynem wyjściem z tej sytuacyi politycznej.

Jeśliby zaś, w myśl życzenia biskupów, projekt reformy wyborczej uległ o tyle zmianie, że odpadłaby obawa majoryzacyi woli ludności katolickiej przez żydów, w takim razie grożą znów obstrukcyą demokraci, którzy mówiąc językiem krakowskich andrusów „trzymają od dawna sztamę z pokoleniem Judy“.

Tak się więc stanie, czy owak, kum Michał będzie musiał „z pod Kawek“ pójść „w kawki“. Pono pakuje już kufry, aby być gotowym do wyjazdu.

Chyba, że pan namiestnik okaże tyle zimnej krwi, co król Mikołaj czarnogórski i z obstrukcyi Podolaków, narodowych demokratów i duchowieństwa tyle sobie będzie robił, co tamten z owej groźnej blokady wybrzeży. Wypiął najspokojniej lunetę na morze i przygląda się pławiącym się we falach okrętom.

Ba, poczciwy starowina kpi sobie po prostu w żywe oczy z całej Europy, gdy bowiem przedstawiciele mocarstw grożą mu, że obsadzą swem wojskiem nadbrzeżne miejscowości, na wypadek, jeśliby nie posłuchał ich wezwania i nie odstąpił od oblężenia, on tymczasem przypuszcza gwałtowny szturm do murów twierdzy i jak się zdaje, zmusi ją wreszcie do kapitulacyi.

Myślę jednak, że w tym wypadku nie dostanie owych trzydziestu milionów, jakie mu obiecano.

Jak więc każdy z Szanownych Czytelników widzi z powyższego, sytuacya w całym świecie jest, może nie krytyczna, ale w wysokim stopniu naprężona. Nawet na Dalekim Wschodzie zaczynają się ruszać Japończycy i grożą Stanom Zjednoczonym także wysłaniem floty na wybrzeża, jeśli zostaną uchwalone nowe prawa, skierowane przeciw immigracyi chińskiej i japońskiej.

Z tego widać, że owego żółtego niebezpieczeństwa, o którem wspominał już swego czasu cesarz Wilhelm, obawiają się także Amerykanie.

Władca państwa „bojaźni Bożej i dobrych obyczajów“ przycupnął jakoś i zupełnie się nie odzywa, nie wysłał nawet telegramu kondolencyjnego biednym Niemcom, których Francuzi troszkę w Nancy poturbowali, ani nie nadał orderów obrońcy i zdobywcy Adryanopola, jak to dawniej zwykł był czynić (porównaj Port Artura...).

Ostatnim występem publicznym jego cesarskiej mości było uroczyste przemówienie na część cieląt zebu z Kadinen, od tego czasu zamilkł i nie puścił nawet pary!

Czyżby to miała być cisza przed burzą?

Jak zaś miłe stosunki panują pod berłem państwa Hohenzollernów, przekonać się możemy z przemówienia posła Trąmpczyńskiego w sejmie pruskim podczas debaty nad dotacyą dwieście trzydzieści miliony marek, przeznaczoną na wzmocnienie niemieckości w Prusach Wschodnich i Poznańskiem.

Powiedział on między innemi:

„W Prusach jest obowiązkiem polskiego ludu płacić podatki, dostarczać żołnierza i milczeć, ale wykluczonym on jest od wszelkich swobód, jakie państwo daje swym obywatelom. Dziś Polacy nie mogą być w Prusach nawet swej własności pewni“.

U nas dzieje się stosunkowo lepiej, choć także do najważniejszych naszych powinności należy płacenie podatków, dostarczanie kontyngentu rekruta i milczenie. Mamy natomiast przywilej, że wolno nam kiwać palcem w bucie, pod tym jednak warunkiem, jeśli nikt tego nie zobaczy.

Przepraszam! Wolno nam się także kłócić i z tego pozwolenia robimy zawsze jak najszerszy użytek. Dzięki jemu zaprzepaściliśmy reformę wyborczą, nie możemy także dojść do ugody z Rusinami, którzy oświadczyli zupełnie otwarcie, że stoją niewzruszeprzy uchwalonym kompromisowym projekcie reformy i żądają, aby została w tem brzmieniu w najkrótszym czasie w sejmie galicyjskim uchwaloną.

Na wypadek niezałatwienia tej sprawy, żądają bezzwłocznego rozwiązania sejmu i rozpisania wyborów na czas przed letniemi feryami, z tem jednak zastrzeżeniem, aby przeprowadzone były bezstronnie i bez notorycznych nadużyć, praktykowanych dotąd w naszym kraju.

Wybuch na poczcie krakowskiej.

W ubiegłą niedzielę rano obiegała Kraków fantastyczna wiadomość, że na głównej poczcie nastąpił wielki wybuch. Mówiono o bombie, piekielnej maszynie i t d. W rzeczywistości okazało się, że istotnie podwórze głównej poczty było miejscem dużego wybuchu, a eksplodowały przesyłki pocztowe, zawierające t. zw. korki wybuchowe, używane przez cyklistów do straszenia psów.

Wysłane one zostały z fabryki w Karolinenthal koło Pragi do jednego z kupców krakowskich. Przesyłka nadeszła do Krakowa, została przewieziona z dworca na główną pocztę i tutaj miała być właśnie załadowana na wózek pocztowy, który miał ją dostawić adresatowi.



Wybuch na poczcie krakowskiej: Zniszczone przez wybuch przesyłki.

Wyniesiono ją z magazynu i umieszczono na dachu wozu, wyznaczonego na daną ulicę. Ponieważ paczek na ten okręg pocztowy było bardzo dużo, służba pocztowa układała je jedne na drugich. Po umieszczeniu fatalnej przesyłki na wozie ładowano dalej inne paczki.



O prawa kobiet: Deputacya kobiet opuszcza gmach Sejmu lwowskiego po audyencyi u marszałka.

Nagle całym gmachem pocztowym wstrząsnął gwałtowny huk. Płomień i dym buchnęły na wysokość trzeciego piętra, a z okien sąsiednich wyleciały z trzaskiem szyby. Wóz, na którym znajdowała się przesyłka z owymi korkami wybuchającymi, został rozerwany, a wraz z nim kilkanaście paczek z różnymi towarami. W powietrzu w bezładnym chaosie zawirowały kapelusze słomkowe, krawatki, koszule, czapki, laski i t. d., które wybuch rozrzucił po całem podwórzu i porozwieszał po sąsiednich gzymsach i drzewach.



Wybuch na poczcie krakowskiej: Miejsce wybuchu ze zdruzgotanym wozem pocztowym.

Szczęściem, że wybuch nastąpił na wolnem powietrzu, gdyż inaczej w zamkniętym magazynie byłby spowodował ogromne szkody, zwłaszcza, że pracowało w nim wtedy właśnie przeszło 30 ludzi. I tak ze służby pocztowej trzech zostało poranionych, mianowicie p. Gustaw Schön, który doznał wstrząśnienia mózgu i licznych oparzeń, Kazimierz Koloncki, który w chwili wybuchu siedział na wózku pocztowym i Leopold Łaszczuk, który pakował wóz sąsiedni. Obaj ostatni zostali dotkliwie potłuczeni i poparzeni. Szkoda w uszkodzonych przesyłkach jest znaczna.

Illustracye nasze przedstawiają miejsce wybuchu z rozbitym wozem, oraz zniszczone przez wybuch przesyłki.



Opieka nad więźniami w Warszawie: Szkoła pracy dla nieletnich prezstępców w Strudze.

O prawa kobiet.

Kto przeczyta ten tytuł, niech nie sądzi, że chodzi o przeszczepienie na nasz grunt modnych sufrażystek angielskich. Bynajmniej! Galicyjskie kobiety, w myśl haseł równości i postępu, podjęły słuszną

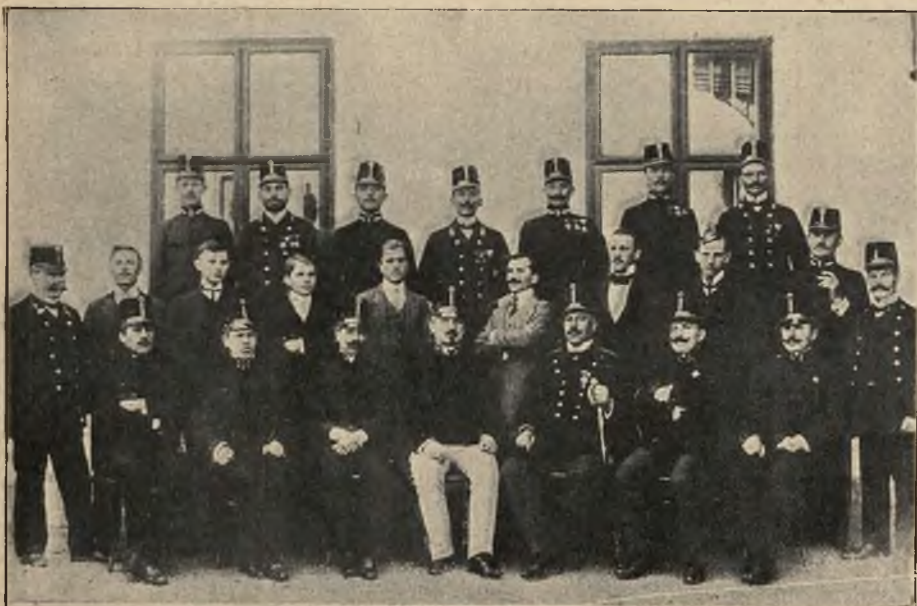


O prawa kobiet: Demonstracya kobiet przed Sejmem we Lwowie. (Fot. M. Münz, Lwów).

walkę o swe prawa. Domagają się one, aby jeśli danem im jest pracować dla społeczeństwa na równi z mężczyznami, na równi z nimi przyznane im były prawa wyborcze parlamentarne i sejmowe. Wobec aktualnej obecnie kwestyi reformy wyborczej do Sejmu galicyjskiego zabrały głos także i kobiety. Staraniem towarzystw kobiecych, walczących o równouprawnienie, odbyła się przed kilku dniami we Lwowie wielka manifestacya demonstracyjna kobiet przed Sejmem galicyjskim. Wzięło w niej udział około dwa tysiące osób.

U marszałka krajowego hr. Gołuchowskiego zjawiła się deputacya manifestantek, która przedłożyła mu obszerny memoryał w sprawie stanowiska, jakie kobiety zajmują wobec projektów reformy wyborczej sejmowej. Marszałek przyjął deputacyę bardzo życzliwie i obiecał otrzymaną petycyę przedłożyć Sejmowi.

Illustracye nasze przedstawiają tłumy zgromadzone pod Sejmem, oraz uczestniczki deputacyi, wracające z posłuchania.



Pożegnanie urzędnika-obywatela: Personal pocztowy w Szczakowej z ustępującym naczelnikiem p. Adamem Bogdanim w pośrodku.



Nauka strzelania w szkołach: Grupa uczestników kursu podczas ćwiczeń w strzelaniu na komendę. (Fot. J. Bujak, Kraków).

Taniec klasyczny.

Taniec klasyczny (wolny) za przykładem Amerykanki Isadory Duncan znalazł wiele naśladowczyń, z których nie wszystkie jednak stanęły na wyżynie artystycznej. Za granicą cieszą się powodzeniem: Olga Desmond, Adora Vilany, Greta i Elżbieta Wiesenthalówny, Dell Erra, Lady Richardsohn, Ritta Saccheto i wiele innych. Z Polek znamy z występów: Stefanię Dąbrowską, która dzięki nadzwyczajnym warunkom zjednała sobie sympatyę publiczności, dalej p. Beatę, która obecnie odbywa z powodzeniem *tourné* artystyczne po Rosyi, a wkońcu najmłodszą, bo zaledwie 15-to letnią Janinę Pol.-Dolińską, córkę znanego artysty i nauczyciela tańców.

P. Dolińska pod kierownictwem swego ojca, przed 7-miu laty rozpoczęła karyerę występami w „Kopciuszku" na scenie miejskiego teatru, na rozmaitych koncertach i rautach. W marcu 1912 r. wystąpiła samodzielnie w miejskim teatrze, tańcząc: Chopina, Griega, Mendelsohna, Paderewskiego, Noskowskiego i t. p. z nadzwyczajnym powodzeniem. Poczem występowała w Dreźnie, Wrocławiu, Poznaniu, Gdańsku, Królewcu, Warszawie, Rydze, Łodzi i t. d., zdobywając sobie ogólne uznanie. Obecnie (dnia 21 kwietnia b. r.) Janina Pol.-Dolińska wystąpiła w teatrze miejskim im. Słowackiego, interpretując gestem i mimiką E. Bacha „Przebudzenie wiosny", Chopina „Mazurek 7-y", „Preludium 15" i marsza pogrzebowego, tańce wschodnie oraz Krakowiaka op. 40 Nr. 2 Noskowskiego. Wrodzona inteligencya i fantazya artystyczna, urok młodości i wdzięk, technika i wysokie poczucie rytmu, subtelna mimika, pozwalają p. Dolińskiej sięgnąć do tej sztuki i stanąć na wyżynie prawdziwie artystycznej. Taniec w interpretacyi p. Dolińskiej stał się środkiem artystycznej twórczości, nie polegającym jedynie na sztuce prawidłowego układania pozycyi nóg; u niej wszelkie prawidła i reguły baletu zostały odrzucone jako sztuczny balast, krępujący swobodę natchnienia. Illustrując gestami i mimiką utwory muzyczne, wypowiada się szczerze bez pretensyi i sztucznego pozowania. Harmonia ruchów, logiczne przeprowadzenie myśli, subtelna mimika i wdzięk naturalny, tworzy u p. Dolińskiej piękno i rozumną całość. To też za granicą, jak i u nas, występy p. Dolińskiej były sympatycznie przez publiczność przyjmowane i należycie uznane. Wobec niepospolitego talentu mamy nadzieję, że Janina Pol.-Dolińska wkrótce zajmie w świecie artystycznym pierwszorzędne stanowisko.

Pożegnanie urzędnika-obywatela.

Rozwój dzisiejszych stosunków społecznych wymaga, aby wszystkie warstwy społeczne w nim brały udział. Przez współdziałanie, zarówno obywatelskie jak i towarzyskie, wytwarza się wzajemne zbliżenie.



Taniec klasyczny: Janina Pol-Dolińska.



Głód w Adyanopolu: Rozdawanie żywności przez władze bułgarskie w Adryanopolu.

oraz zrozumienie dla potrzeb współobywateli. To też jednostki, które umieją tę harmonię społeczną rozniecać i podtrzymywać, są bardzo cenione i zyskują powszechne uznanie. Z objawami takiego uznania żegnali mieszkańcy Szczakowej nadzarządcę pocztowego p. Adama Bogdaniego, który w początku kwietnia opuścił Szczakowę, przeniósłszy się do Krakowa po pięciu latach pracy.



Pożegnanie urzędnika obywatela: Adam Bogdani, naczelnik poczty i prezes Sokoła w Szczakowej.

Przeniesienie p. Bogdaniego wyrywa z szeregu pracowników na niwie społeczno-kresowej naszej placówki na granicy trzech mocarstw trudną do zastąpienia jednostkę, dzielną, ofiarną i do pracy narodowej ochotną. Jako prezes, założyciel i członek honorowy „Sokoła" w Szczakowej rozbudzał życie narodowe tamże, zarazem był prezesem Rady szkolnej miejscowej, jak również zasiadał w Komitecie budowy kościoła w charakterze sekretarza i brał żywy udział w pracy innych Towarzystw.

Urzędnicy jakoteż liczne grono bliższych i dalszych znajomych urządziło p. Bogdaniemu zebranie pożegnalne 12 b. m. pełne serdecznego nastroju. Następnego dnia żegnał go osobno „Sokół", z zasłużonym prezesem założycielem Sokoła w Jaworznie, inżynierem p. Leonhardem na czele.

W dzisiejszym numerze podajemy podobiznę pana Bogdaniego oraz grupę uczestników pożegnania.

Głód w Adryanopolu.

Mimo sprzecznych wiadomości dzienników, że Adryanopol był dostatecznie zaopatrzony w żywność, okazało się ostatecznie, że miasto było bardzo nędznie wyposażone i że po zdobyciu go zapanował w mieście głód. Przyczynił się do tego także fakt, iż Szukri basza, poddając twierdzę, kazał wysadzić w powietrze most kolejowy i most zwykły na Maricy pod Adryanopolem, przez co dowóz żywności właściwie został odcięty.

Jeńców tureckich spędzono kilka tysięcy na wyspę, leżącą w środku Maricy i tutaj trzymano ich przez kilkanaście dni, nie dając im prawie żadnego pożywienia. Wogóle Bułgarzy jako zwycięscy nie obchodzili się z wziętymi do niewoli Turkami tak, jakby się po nich spodziewać należało. Naoczni świadkowie stwierdzają, że wielu jeńców zmarło z głodu i wycieńczenia. Ze i ludność, zwłaszcza uboższa, cierpiała nędzę, widać z tego, iż piekarnie, w których wydawano chleb po zajęciu miasta, trzeba było obsadzić wojskiem, aby uchronić je przed splądrowaniem przez zgłodniałe tłumu.

Rozwiązanie zagadek z Nr. 15.

Zadanie konikowe: Z rad dla syna.

Chcesz być czemś w świecie, to się ucz,
Abyś nie zginął w tłumie.
Nauka — do potęgi klucz,
W tym moc, kto więcej umie.

Bo wiedz, nie popchną tego wstecz,
Ani pochłoną fale,
Kto umie choćby jedną rzecz,
Lecz umie doskonale.

Łamigłówka:

E	**k**	r	**a**	n
G	**a**	z	**d**	a
O	**p**	a	**r**	y
P	**i**	r	**y**	t
A	**t**	l	**a**	s
S	**u**	k	**n**	o
I	**l**	i	**o**	n
L	**a**	m	**p**	a
U	**c**	z	**o**	n
M	**y**	ś	**l**	i
T	**a**	r	**a**	n

Zadanie do przestawienia: Czem się nie naje, tem się nie naliże.

Zagadki: Mamałyga. Ule. Baba.

Trójkąt magiczny:

L	**a**	**n**	**g**	**i**	**e**	**w**	**i**	**c**	**z**
A	r	g	e	n	t	y	n	a	
N	o	r	w	e	g	i	a		
G	r	a	ż	y	n	a			
I	z	y	d	o	r				
E	t	y	k	a					
W	o	d	a						
I	n	n							
C	o								
Z									

Zadanie do przestawienia: Kto nie słucha ojca matki, niech słucha psiej skóry.

Bilety wizytowe: Artystka malarka. Dyrektor gimnazyalny. Nauczycielka. Lotnik.

Zadanie do przestawienia: Lepiej dźwigać, niż ścigać.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp.: D. Sedyńska Kraków, M. Więckowska Łódź, A. Pick Warszawa, K. Bandrowski Lwów, J. Kwaśniewski Przemyśl, K. Lindenbaum Czerniowce, J. Jakubowska Kraków, J. Wilczkiewicz Lwów, E. Niestenberger Lwów, M. Arbesbauer Lwów, A. Rotter Stanisławów, W. Zachwatowicz Lwów, K. Galiński Sambor, F. Gebhardt Kraków, M. Planecka Kraków, J. Cisowski Warszawa, S. Krzyżanowski Kraków, J. Roland Kraków, K. Rosenbaum Rozwadów, I. Brzostowski Krosno, J. Strojek Tarnopol, W. Świrski Piotrków, H. Trojacki Wiedeń, J. Biechońska Stanisławów, S. Lindenbaum Czerniowce, S. Galiński Sandomierz, J. Lichański Warszawa, T. Mazaraki Radom, B. Zbigniewicz Kraków, J. Broda Rzeszów, K. Stojanowski Stanisławów, K. Szumańska Rawa Ruska, C. Rosenblum Borszczów, M. Sikorska Stanisławów, R. Bukowski Kijów, J. Kaczkowski Drohobycz, A. Siatka Kraków, S. Karwowski Berlin, H. Tymińska Lwów, J. Piątek Podwołoczyska, J. Stanisławski Czerniowce, M. Kot Sambor, A. Kosiński Kolbuszowa, J. Solecki Kraków, K. Kaim Kraków, R. Madejski Lwów, W. Kalinowska Kalisz, Ch. Rosenblum Borszczów, J. Trepka Radom, J. Raczyński Kołomyja, H. Górska Lwów, K. Stefański Lwów, M. Winter Tarnopol, M. Klappholz Rzeszów, D. Łopatyński Kraków, S. Jasiński Rzeszów, H. Maciejowska Winnica, J. Walter Podwołoczyska, K. Misińska Złoczów, J. Sliwiński Brzostek, D. Ligęza Tarnów, S. Osadowska Rzeczyca, H. Topolnicki Kamieniec, H. Czyżewska Warszawa, S. Lipski Wiedeń, H. Górska Lwów, K. Radoszewski Kolbuszowa, J. Zachara Krosno, M. Wyka Rzeszów, K. Król Kołomyja, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, M. Karpińska Lwów, J. Sadowski Kraków, S. Rogowski Kołomyja, T. Biliński Tarnów, K. Janik Drohobycz, M. Link Lwów, R. Czapuczyński Kijów, F. Blätterfeind Lwów, W, Ostrowski Łódź, J. Łopatkiewicz Jasło, J. Czarkowski Uhnów, J. Kozicki Stanisławów, L. Lang Kraków, T. Szumski Ryga, K. Armatys Lwów, J. Nowacki Lwów, H. Chmurowicz Częstochowa, J. Orzechowski Kalisz, A. Balicki Stanisławów, S. Rogaliński Warszawa, J. Lisowski Krosno, D. Engelberg Rzeszów, A. Gralewski Kraków, J. Jahoda Cieszyn, J. Antosz Kołomyja, R. Radomski Czerniowce, M. Rychlik Jasło, S. Sokołowski Kraków, Z. Dębiński Lwów, W. Wojciechowski Czerniowce, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Więdeń, S. Cegielski Poznań, J. Popiel Kijów, M. Rieger Brody, H. Dębicki Lwów, M. Gawrońska Mińsk, L. Krokowska Częstochowa, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Tarnów, S. Bernatowicz Rzeszów, M. Klimek Cieszyn, S. Wiewiórowski Warszawa, J. Krawecki Przemyśl, F. Knopf Jarosław, H. Wysoczański Petersburg, H. Scholz Rozdół, A. Dużak Kraków, D. Dorożyński Odessa, C. Wang Tarnobrzeg, K. Sawliński Jasło.

Nagrodę przez losowanie otrzymała p. **H. Górska Lwów.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.















Ze świata kobiecego.

Zbytek w modzie.

Dopóki Paryż będzie nadawał ton modzie świata, dopóty, zdaje się, nasze panie nie przestaną stroić się kosztownie i zbytkownie. Miasto milionerów i tworzące mody dla milionerów przesadza się wprost w wymysłach, które kosztują tysiące i dziesiątki tysięcy koron, a które, niedostępne dla szerszego ogółu, rodzą tylko niezaspokojone pragnienia, które nie mogą nigdy być zdrowymi. Rzecz inna, że pomysły te są nieraz wspaniałe i z najprostszej sukni kobiecej tworzą prawdziwe arcydzieła smaku i artyzmu.



Suknia wizytowa, z jasno żółtego jedwabiu z drapowaną spódniczką.

Zauważyć jednak trzeba, że zręczna i pomysłowa kobieta, nie puszczając się na flukta przesadnego zbytku, może ubierać się elegancko, modnie a tanio, jeśli sama umie wybrać zarówno fason, jak i materyał sukni, którą nosić zamierza. Przyznaję, że suknia taka nie zawsze jest może tak świetna, jak owe modele, które często oglądamy w francuskich żurnalach. W każdym razie jednak odpowiednie zestawienie barw i materyi może dać całość, zupełnie zadawalniającą nawet najwybredniejszy smak.

Bogate Paryżanki mają po kilka, nawet kilkanaście toalet, mogą sobie więc pozwolić na to, aby mieć wielką rozmaitość krojów i kolorów. Nasze panie przeważnie muszą dbać o to, aby ich suknie były bardziej uniwersalne i mogły służyć nieraz różnym celom. Dlatego też nie powinny hołdować modzie przesadnego zbytku, która wyrywa nieraz dotkliwe szczerby w kasach domowych, ale wybierać fasony sukien, które tak prędko z mody nie wychodzą, a są eleganckie.

Do takich przedewszystkiem należą t. zw. suknie angielskie. Krój ten, półwcięty, utrzymuje się w ostatnich sezonach jako moda trwała. Najlepiej wygląda w kolorze *beige,* popielatym lub granatym. Z materyi zaś najlepiej nadają się na te fasony: *serge whipcord,* szewiot lub sukno. To ostatnie znowu stało się modne i wyrabiane bywa w przepięknych gatunkach o ładnym jedwabistym połysku.

Spodnice, mimo tendencyi do poszerzenia, mało się zmieniły. Jednym z najpraktyczniejszych fasonów jest spodnica z trzech lub dwóch brytów, ze szwami, naśladującymi tiunikę, ubieraną guziczkami. Leży ona na biodrach obciśle, ponad kolanami lekko zwężona, ma na dole ukryte fałdy, które umożliwiają swobodne chodzenie. Suknie te, uzupełnione angielską bluzką, doskonale wystarczą na codzienne potrzeby.

Na wizyty popołudniowe i wieczorki bardzo dobre są *tailleurs elegants,* już bardziej strojne. Krój ich bywa już więcej skombinowany; wedle ostatnich przepisów mody są one przeważnie drapowane



Suknia wizytowa, ozdobiona szarfowym paskiem.

i zdobne koronkami. Kolor tych sukni powinien być jaśniejszy i tu bardziej już można ulegać fantazyom mody. Jako materyał nadają się bardzo odpowiednie aksamit gładki lub w deseń *frappe,* jedwabie *changeant* i t. p.

Bardzo modnemi są suknie skombinowane w ten sposób, że stanik przyszyty jest do spodnicy. Tworząc w ten sposób całość, drapowane są już od ramion, a materya w miękkich fałdach owija całą postać aż do dołu.

Kapelusze utrzymują się ciągle w fasonach małych i prawdopodobnie dopiero już w lecie pod wpływem silnych promieni słońca, zobaczymy znowu wielkie pasterki i kapelusze gazowe lub tiulowe. Wśród licznych fantazyi, które używa się do przybrania fasonów, a które nieraz są bardzo kosztowne, ukazała się ciekawa nowość, tania, a bardzo efektowna, mianowicie fantazye z piór pawich w kolorze naturalnym lub farbowane. Zwłaszcza jednak bardzo zgrabnie wyglądają pióra pawie, naturalne, użyte do przybrania. Widziałam bardzo ładny toczek zrobiony z jasno-zielonego jedwabiu, przybrany z boku kilku pawiemi piórami, ułożonymi w niewielki wachlarz, opadający ku tyłowi. Fantazya ta przytrzymana była zgrabnem przepięciem z róż, przez co całość zyskiwała wygląd bardzo efektowny i smukły.

Pantofelki letnie, sznurowane wysoko szerokimi wstążkami kolorowymi, odpowiednimi do sukni, zaczynają zyskiwać wielkie uznanie, a w dziedzinie mody przynoszą coś nowego i bardzo efektownego.

W obecnie modnym braku zharmonizowania barw musi jednak bardzo pilnie być przestrzegana zasada, że



Kostyum letni angielski z lekkiego sukienka.

wszelki bezład zwłaszcza w kolorach powinien jednak tworzyć artystyczną całość. Radzę więc wielkie umiarkowanie w tej sprawie moim czytelniczkom.

W.

1721 Sawiczewski Jerzy, Lw.
1722 Jazowski Henryk, Rozwadów
1723 Kącka Hermina, Poznań
1724 Ziemliński Jan, Leszno
1725 Bartosz Zygmunt, Skierniewice
1726 Dutkiewicz Romuald, Biała
1727 Michalczewski Leon, Siedlce
1728 Barcicki Stanisław, Radom
1729 Marynowski Karol, Wa.
1730 Stachowicz Józef, Tarnów
1731 Piwnicki Eugeniusz, Lw.
1732 Reiss Leon, Jasło
1733 Dymnicki Bolesław, Sosnowiec
1734 Opolski Stefan, Kw.
1735 Krzyszkowski Józef, Lw.
1736 Kosowski Maryan, Bochnia
1737 Nowakówna Helena, Mikołajów
1738 Siedlecki Władysław, Wiedeń
1739 Brzezina Henryk, Czerniowce
1740 Kozak Jadwiga, Lw.
1741 Słoński Karol, Wa.
1742 Gołębiowski Teodor, Cieszyn
1743 Żyła Józef, Sichów
1744 Dawid Leon, Łódź
1745 Lasocka Zofia, Zakopane
1746 Węgrzynowicz Jan, Nowy Sącz
1747 Eitelberg Maurycy, Biała
1748 Jastrzębski Michał, Lw.
1749 Dębicki Kalikst, Tomaszów
1750 Grocholski Jan, Sanok
1751 Wysocki Zygmunt, Lw.
1752 Misiągiewicz Marya, Wa.
1753 Piatkowski Maryan, Szepetówka
1754 Wyrobek Tomasz, Kijów
1755 Berger Ludwik, Białocerkiew
1756 Danek Hilary, Kw.
1757 Habiński Ludwik, Wiedeń
1758 Mirski Henryk, Lw.
1759 Kremer Honorata, Suwałki
1760 Celewicz Marya, Stanisławów
1761 Czechowicz Jan, Kw.
1762 Andruszewski Aleksander, Kołomyja
1763 Kluczycki Stefan, Radom
1764 Podgórski Henryk, Wa.
1765 Klemensiewicz Józef, Witów
1766 Wieczorek Marya, Kamionka
1767 Ajdukiewicz Jan, Wa.
1768 Czechowski Leon, Wilno
1769 Kapusta Henryk, Skierniewice
1770 Dudek Leopold, Kw.
1771 Mikulski Roman, Lw.
1772 Woźniakowska Teofila, Kijów
1773 Broniecki Stefan, Piotrków
1774 Mizerski Konstanty, Poznań
1775 Katz Michał, Stanisławów
1776 Buchniewicz Leon, Sambor
1777 Baliński Maryan, Tarnów
1778 Vogel Leon, Oświęcim
1779 Sklepiński Tadeusz, Krosno
1780 Hołubowicz Marya, Wa.
1781 Krawczyński Melchior, Nowy Sącz
1782 Sikorski Tomasz, Złoczów
1783 Fiala Jan, Rozwadów
1784 Agatstein Bernard, Lw.
1785 Kulczyński Henryk, Sosnowiec
1786 Schmal Jan, Lw.
1787 Borowicz Henryk, Piotrków
1788 Wesołowski Jan, Kw.
1789 Rosenbaum Henryk, Rzeszów
1790 Wójcicki Leopold, Cieszyn
1791 Piotrowicz Tomasz, Częstochowa
1792 Śliwa Jan, Morawska Ostrawa
1793 Kalinowicz Zygmunt, Kw.
1794 Kossowski Henryk, Katowice
1795 Gołębiowski Ryszard, Tarnopol
1796 Radziszewski Jan, Lw.
1797 Laskowski Maryan, Kw.
1798 Lustig Henryk, Staszów
1799 Raczyński Michał, Podgórze
1800 Szymańska Zofia, Lw.
1801 Kawecki Tomasz, Wojnicz
1802 Bernacka Wanda, Lisko
1803 Kobylański Jan, Sichów
1804 Karczmarczyk Roman, Olszanica
1805 Antoniewicz Leon, Kw.
1806 Kozłowski Jerzy, Częstochowa
1807 Rogaliński Jan, Gdańsk
1808 Zawadzki Władysław, Lw.
1809 Łapicki Wojciech, Skierniewice
1810 Kucharski Gustaw, Radomyśl
1811 Biały Hipolit, Kw.
1812 Pawłowski Zygmunt, Bochnia
1813 Eder Ludwik, Sandomierz
1814 Madejska Helena, Kw.
1815 Gadulski Stanisław, Lw.
1816 Tomiczek Hermina, Tarnów
1817 Zubrzycki Krzysztof, Jasło
1818 Kogutowicz Stanisław, Cieszyn
1819 Sikorski Józef, Wieliczka
1820 Czarnowski Leon, Lw.
1821 Friedmann Henryk, Lw.
1822 Ludwig Leon, Kamieniec
1823 Klisiecki Józef, Wa.
1824 Patkowska Helena, Sosnowiec
1825 Samuelowicz Roman, Łódź
1826 Balicki Gustaw, Tarnopol
1827 Jachimowicz Jan, Wa.
1828 Bogusz Leon, Wa.
1829 Bogacki Zygmunt, Jaworów
1830 Cichocki Stefan, Zakopane
1831 Medyński Roman, Wilno
1832 Kalita Józef, Cieszyn
1833 Walter Henryk, Kw.
1834 Bobrowski Jan, Skierniewice
1835 Jasiński Krzysztof, Radom
1836 Groszek Romuald, Kalisz
1837 Błoński Jan, Janów
1838 Bojczuk Józef, Kw.
1839 Dębski Leon, Częstochowa
1840 Korzeniowska Wanda, Kw.
1841 Śmieszkiewicz Leon, Wiedeń
1842 Kopernicki Ignacy, Lw.
1843 Wątorski Józef, Płock
1844 Tuszyński August, Ostrów
1845 Czarkowski Leon, Wa.
1846 Jurkiewicz Marya, Kw.
1847 Głuszkiewicz Helena, Zakopane
1848 Karpen Leon, Sokal
1849 Hell Zofia, Sichów
1850 Baziak Józef, Wadowice
1851 Rybacki Ludwik, Rzeszów
1852 Książek Marya, Kw.
1853 Kamiński Tymon, Kijów
1854 Adamski Henryk, Wiedeń
1855 Schmidt Wojciech, Poznań
1856 Klimek Emilia, Zamość
1857 Darowski Jerzy, Radom
1858 Misiewicz Zygmunt, Lw.
1859 Mazurkiewicz Stanisław, Wa.
1860 Jankowski Leon, Staszów
1861 Stępień Marya, Budapeszt
1862 Barcicki Henryk, Lw.
1863 Tobiasz Hipolit, Monachium
1864 Kostański Jan, Sanok
1865 Szczurkiewicz Konrad, Złoczów
1866 Romańska Marya, Kołomyja
1867 Gostyński Jan, Tarnów
1868 Ziołecka Marya, Kw.
1869 Niemiec Leon, Leszno
1870 Waligórski Karol, Babica
1871 Hanusz Helena, Przemyśl
1872 Wittek Jan, Rozwadów
1873 Dobrowolski Kajetan, Wa.
1874 Olszewski Medard, Berno
1875 Fedorowicz Jan, Tarnów
1876 Wąsowicz Helena, Lw.
1877 Zabawski Zygmunt, Kw.
1878 Brożyński Ludwik, Rzeszów
1879 Dziedzic Jan, Stanisławów
1880 Doliński Romuald, Toporów
1881 Lewiński Karol, Wa.
1882 Polański Henryk, Kalisz
1883 Stojowski Stanisław, Bóbrka
1884 Popiel Konstanty, Lw.
1885 Rybicki Henryk, Staszów
1886 Krawiec Józef, Brody
1887 Grodecki Ludwik, Tomaszów
1888 Dunikowski Celestyn, Sandomierz
1889 Trzeciak Roman, Lw.
1890 Kamiński Władysław, Zakopane
1891 Lichtenfeld Oskar, Czerniowce
1892 Steczkowski Ludwik, Rozwadów
1893 Olszewski Jan, Mikołajów
1894 Piasecki Henryk, Mińsk
1895 Szwed Jan, Wa.
1896 Wiśniewski Zygmunt, Lw.
1897 Tański Jan, Kołomyja
1898 Reichenberg Leon, Łódź
1899 Dębicki Hipolit, Wa.
1900 Jordan Jan, Sanok
1901 Gizowski Stefan, Radom
1902 Ludwińska Marya, Staszów
1903 Wróbel Jan, Wiedeń
1904 Romanowski Leon, Wa.
1905 Stolarska Michalina, Lisko
1906 Troczyński Jan, Kw.
1907 Chrząszczewski Stefan, Sambor
1908 Tustanowski Józef, Wa.
1909 Ligęza Michał, Poznań
1910 Seidler Zofia, Oświęcim
1911 Rogalski Konrad, Żywiec
1912 Gajewski Tomasz, Nowy Sącz
1913 Tomkiewicz Dyonizy, Zakopane
1914 Pogorzelski Józef, Wa.
1915 Majewski Władysław, Piotrków
1916 Schleicher Józef, Łomża
1917 Paszkowski Modest, Łącko
1918 Kozik Helena, Lw.
1919 Gomuliński Tytus, Łódź
1920 Schöngut Henryk, Jasło
1921 Stryjeński Walery, Radom
1922 Schneider Jakób, Radziwiłłów
1923 Mochnacka Stefania, Poznań
1924 Świątek Leon, Lw.
1925 Tomaszewski Karol, Zgierz
1926 Jachimski Wiktor, Wa.
1927 Miarczyński Józef, Zabłotów
1928 Łyżwiński Ludwik, Stanisławów
1929 Pisarska Helena, Piotrków
1930 Gadomski Roman, Wadowice
1931 Bieńkowski Zygmunt, Mitawa
1932 Łapicki Jan, Lw.
1933 Kapuściński Roman, Wa.
1934 Droba Jan, Rogoźno
1935 Borzęcki Józef, Wiedeń
1936 Kot Marcin, Łódź
1937 Sawlińska Helena, Lw.
1938 Nowakowski Leon, Rzeszów
1939 Hoffmann Alojzy, Staszów
1940 Kordys Jan, Wa.
1941 Piotrowski Henryk, Płock
1942 Łopatkiewicz Ignacy, Gniezno
1943 Krókowski Stanisław, Sambor
1944 Zarzecki Maryan, Kijów
1945 Kaliński Zygmunt, Lw.
1946 Michałowska Gertruda, Radom
1947 Groński Henryk, Sandomierz
1948 Fink Marya, Wa.
1949 Orzechowski Stanisław, Monachium
1950 Raczyński Józef, Staszów
1951 Wójtowicz Stefan, Wa.

KONIEC.

Na niniejszej seryi kończymy druk nazwisk osób, ubiegających się o nagrody za rozwiązanie naszej **Wielkiej Szarady konkursowej.**

Wynik losowania ogłoszony będzie **w numerze 19 naszego pisma z dnia 10 maja b. r.**

MICHAŁ MORPHY.

TAJEMNICA POGROMCZYNI.

Powieść z francuskiego.

12

Odźwierna wyszła ze swej nory.

— Przecież! Nareszcie, posłuchałeś pan mojej rady — rzekła. — Dobrze, że się raz już wyniosła ta latawica.

— I nie żałuję. Rady pani zmierzały zawsze do mojego dobra.

Zapalił cygaro i odszedł, jak ktoś idący na przechadzkę.

— No patrzcież — poszepnął — znowu przeprowadzka, która mi się udała. W istocie, to chyba moje powołanie.

Dotarłszy do ulicy św. Jakóba, spostrzegł fiakra, który nań czekał. Żona zeszła i wzięła go pod rękę. Ach, gdyby odźwierni mogli byli asystować przy rozwiązaniu tej komedyi! O jakżeby zmienili zdanie o swoim ex-lokatorze, którego mieli za uosobienie łatwowierności i słodyczy, i za ciepłe kluski!

— Dokąd mam jechać? — zapytał dorożkarz.

— Ach prawda! — zawołała para bez dachu.

Ale kobieta powzięła myśl.

— Proszę jechać za nami — rzekła do automedona.

— A teraz porozmawiajmy — dodała do męża.

— Co zrobimy?

— Nie mamy ani grosza. I pomyśleć, że jesteś ojcem rodziny.

— I że może przed upływem roku będę dziadkiem.

— Całe szczęście, że nasz syn jest poważniejszy od nas.

— Trudno się przeistoczyć. Chciałaś zrobić ze mnie człowieka statecznego, poważnego...

— A tak, i skończyło się na tem, że sama stałam się taką wietrznicą, jak i ty.

— Cóż to szkodzi? Wszak dotąd nie mamy jeszcze zbyt wielu chmur w życiu.

— Przy tobie byłoby to trudno.

— Rzeczywiście nasza egzystencya była jednym śmiechem i jeżeli ziewaliśmy, to chyba z głodu, ale nigdy z nudów. To też nie uskarżamy się zanadto.

— Bardzo to ładnie, ale trzeba coś postanowić.

— Szukam.

Nagle wydał okrzyk radości.

— Oto nasz przyjaciel!

Mężczyzna lat około trzydziestu ośmiu, a może i nieco starszy biegł ku nim. Był ubrany elegancko, a cała jego powierzchowność nosiła wyraz rzadkiej dystynkcyi. Twarz, rozjaśnioną w tej chwili uśmiechem, miał jakby smutną i stroskaną. Gorącym uściskiem dłoni powitał małżonków.

— Jak się masz, Carboniera? A pani, jakże zdrowie?

— Doskonale się mamy, kochany Monte-Leon, przeprowadzamy się właśnie.

— Znowu!

— Znowu.

— Ależ tak!

— Cóż za niepoprawny przeprowadzacz z ciebie!

— Cóż chcesz, to moja słabość.

— Myślałem, żeś sprzedał powieść.

— Sprzedałem, ale wydawca dał mi tylko procent od sprzedaży. Głupia nadzieja! To też dostałem generalną figę i jesteśmy na czysto!

— Dokąd-że idziecie?

— Oto samo właśnie pytał się nas stangret przed chwilą.

— Cóżeś mu odpowiedział?

— Nic, zobaczy wkrótce, dokąd idziemy.

— Słuchajże, trzeba się raz ustatkować.

— Jestem stateczny.

— Cóż poczniecie?

— Będziemy płatać figle naszym dawnym hotelarzom, ażeby ich pouczyć, jak się ma wyrzucać prawe małżonki za drzwi. Prawe małżonki, panie rzeźbiarzu realisto!

— No, ale przedewszystkiem potrzebujecie dachu. Mam nadzieję, że w takiem położeniu nie odmówisz mi przyjemności wybawienia cię z kłopotu.

— Mój drogi, daj sobie spokój i pozwól naszej dorożce jechać przed siebie.

— Pani Carboniera, zaklinam panią na naszą starą przyjaźń, zgódź się pani na moją propozycyę, skoro ten waryat nie chce słyszeć o niczem — rzekł rzeźbiarz i wsunął jej dyskretnie bilet bankowy. Równocześnie rzekł do Carboniery:

— Oddasz mi po wydaniu swoich „Pamiętników farsisty".

— Zawsze stara śpiewka!

— Przepowiadam ci powodzenie bajeczne.

Carboniera zmarszczył się.

— To znaczy, że jako poeta jestem tylko skórką od chleba.

— Ale gdzież tam. Tylko po co się masz wysilać na pastorale, ty, który posiadasz śmiech szeroki i zaraźliwy?

— Dobrze więc, mości panie. Zabiorę się do tej roboty. Ale biada ci, jeżeli zrobię fiasco. Ach, jeżeli i to zawiedzie! No!

Pogroził pięścią w powietrzu. Poczem nagle zaczynając się śmiać, zawołał:

— Ba! To będzie jedno ogniwo więcej w łańcuchu. Ja bo je kollekcyonuję, jak przeprowadzki.

Pogrążył się w zadumie.

— O czem myślisz? zapytał Monte-Leon.

— Przeżuwam pomysł zbajania naszych exodźwiernych. Sprowadzę na nich wszystkich wesołków z dzielnicy łacińskiej.

— A wesele naszych dzieci, nie myślisz o tem wcale?

— Myślę, ale nie ciągle. Cóż chcesz? Kochają się. Rodzice nie stawiają opozycyi. Więc robi się to samo przez się. Ach, inaczej to było za naszych czasów, pamiętasz?

Monte-Leon wydał westchnienie.

— Ach, gdyby moja biedna Aniela żyła dotąd, cóż to byłoby dla niej za szczęście widzieć małżeństwo Ferdynanda z Marcelą. Nie, kochany Carboniera, nic nie wybije mi z głowy myśli, że fatalność ciąży nad nami. Aniela zmarła otrutą.

— Powtarzasz to samo od dwóch lat — rzekł Carboniera. — To nie ma sensu, bo jeżeli przypuszczamy zemstę tego przeklętego Sigrista, to przyznasz, że to dziwne, ażeby miał dotąd trwać przy swojem po tem, co zaszło.

— Któż wie, czy nie czyha gdzie w cieniu na nasze dzieci? Przypomnij sobie jego groźbę: „Biada wam i biada waszym"!

Carboniera przybladł nieco. Stał się groźnym.

— Ach! do pioruna! — zawołał: — wara mu od naszych dzieci. Bo znajdę go, a wtedy skarzę go na takie męki...

— Uspokój się, Leonie — rzekła doń żona, która również zbladła okrutnie.

— Do kroćset, naszej parki się imać? O, nie żartowałbym wtedy! Milion kroć szatanów!

Monte-Leon usiłował zmienić bieg jego myśli.

— Mój drogi — rzekł — dzień ich zaślubin jest już wybrany stanowczo. Pobiorą się we wtorek o ósmej, jeżeli nic nie mają przeciwko temu

— I owszem!

— W tym celu właśnie wybrałem się do was tu, faktycznie, skoro spotykam was na przechadzce, zabieram was przeto ze sobą.

I wymienił dorożkarzowi swój adres. Powóz potoczył się na Pola Elizejskie.

— Ja nie chcę! — protestował Carboniera.

— Słuchaj! — rzekł: — to wstyd. Ja zbogaciłem się, a ty zostałeś biednym, podczas gdy wszystko pomiędzy nami miało być wspólne.

Carboniera protestował.

— Jestem niedołęga, nie umiem zarobić czterech susów i nie chcę być na twojej łasce.

— Posłuchajże, tak będzie. Zostaniesz u mnie do ślubu naszych dzieci. Nie chcesz? To nie jestem nadal twoim przyjacielem.

— No, na to zgoda. Niechże ci się raz uda, ale więcej o tem ani słowa.

I Carboniera wziął przyjaciela pod ramię.

ROZDZIAŁ VI.

Po dwudziestu latach.

Odnajdujemy obu przyjaciół po dwudziestu dwóch latach. Carboniera został tem, czem był za lat młodych, dobrym kolegą, pełnym werwy i humoru. Fortuna nie uśmiechnęła się do jego talentów poetyckich, ale pocieszył się. Róża, piękna rybaczka z Bolonii, przeistoczyła się na obraz i podobieństwo męża. Zawsze wesoła i znosząca biedę z dobrocią serca, niejednokrotnie ocaliła małżeństwo od katastrofy. Ale Carboniera stale urządzał się w ten sposób, że nie mógł się wyzbyć ani sądów, ani komorników. Dziesięć razy małżonkowie posiadali własne meble i dziesięć razy sprzedawali je z nędzy lub z wyroku sprawiedliwości.

Nareszcie, Carboniera zarzekł się tego, co nazywał wielkiem państwem. Wynajął w swej ulubionej dzielnicy łacińskiej pokój, który umeblował ściśle samemi tylko resztkami, nie zlicytowanemi po ostatniem najściu komornika. Jedno łóżko, stolik, dwa krzesła i kilka innych przedmiotów codziennej potrzeby, oto było całe jego umeblowanie w ciągu lat dziesięciu. I żadne awizacye, protesty i nakazy nic mu zrobić nie mogły. Carboniera był obojętny na wszelkie lodozwały. Tyle tylko, że goście, którzy go odwiedzali, musieli, stukając doń, wymieniać swoje nazwiska za drzwiami. Jeżeli to był komornik, małżonkowie szybko ukrywali gdzie mogli lepsze rzeczy, ubierali się w co tylko było najdroższego, a że według przypisów prawa nie wolno fantować nikomu tego, co ma na sobie, przeto po takich zarządzeniach można było drzwi otworzyć. I Carboniera mówił:

— Bardzo mi przykro, ale nie mam nic do zafantowania.

Komornik odchodził, stwierdziwszy, że dłużnik był w porządku z prawem.

— Ach! Były to dobre czasy!

Ale nadszedł dzień, że Carboniera nie płacił nawet za komorne. Został wyrzucony i musiał sprzedać swoje ruchomości odwiecznie. Wtedy zaczęło się życie w pokojach umeblowanych. Dla zniesienia tej niemiłej sytuacyi, trzeba było całej odwagi Rózi i całej jowialności jej męża.

W rok po ślubie, urodził im się syn, któremu dano imię Ferdynanda. Jego ojciec chrzestny, którym był, oczywiście, Monte-Leon, podjął się jego edukacyi. Pod pozorem wyuczenia go rzeźby, artysta wziął go do siebie. Umieścił go potem w pensyonacie szkolnym i czuwał nad nim nieustannie. Carboniera, który nie chciał doznawać żadnej pomocy, zamykał jednak oczy na to, co dotyczyło jego dziecka. Kochał syna całą siłą swej doskonałej natury i czuł, że będzie mu bardzo dobrze pod protekcyą Monte-Leona. Ferdynand był największą z namiętności Carboniery. Ubóstwiał go. Co do Rózi, to niedarmo była kobietą, i ten syn wydawał się sercu matki najcenniejszym z klejnotów, jakie świat mógł posiadać. Ferdynand wzrastał tedy z Marcelą, córką Monte-Leona.

Rzeźbiarz miał więcej szczęścia od Carboniery pod względem majątkowym. Posag, wniesiony mu przez żonę, był nielada bodźcem dla artysty. Biedny, nigdy nie byłby wypłynął z rodzajem swego ta-

lentu. Wróg reguł i autorytetów sztuki, nie mógł liczyć na prace, powierzane przez państwo lub za rządy miejskie. Prace takie bywają tylko zamawiane u tych, co kroczą szlakami rutyny. On pracował rylcem śmiało, jedynie tylko powodując się natchnieniem geniuszu własnego. Jego pierwsza grupa „Miłość“ przedstawiała grotę, w której para zakochanych poiła się uczuciem w najwyższej rozkoszy, pełnej żywej i gorącej prawdy. Dzieło było kapitalne. Salon odrzucił je, jako za śmiałe. Dziś by tego nie uczyniono, to fakt!

Ale artysta był pewny siebie. Nie zaprotestował przeciwko odrzuceniu swej grupy, ani przeciw krytyce bezwzględnej, oskarżającej go o niemoralność, i otworzył wystawę w jednej z sal na bulwarach. Publiczność przybiegła, a że nie należał do rzędu artystów oficyalnych, osądziła dzieło bezstronnie i uznała jego wyższość. Grupę nabył pewien cudzoziemiec za sumę nieprawdopodobną.

Od tej chwili powodzenie artysty wzrosło. Przynosił realizm i prawdę w sztuce swojej. Wszyscy poklaskiwali tej odwadze.

Monte-Leon, szczęśliwy w swej walce artystycznej, był równie szczęśliwym i w domu. W trzy lata po ślubie urodziła mu się córeczka Marcela. Aniela, jej matka, była najczulszą z kobiet, jaka kiedykolwiek mogła upajać szczęściem i miłością ubóstwianego męża. Trwało to przez lat dwadzieścia. Poczem, nagle, zaczęła spadać z ciała. Siły jej słabły. Lekarze przebąkiwali o anemii i zadawalniali się przepisywaniem środków wzmacniających. Ale stan jej pogorszył się nagle i zmarła po upływie kilku tygodni.

To nieoczekiwane nieszczęście okrutnie dotknęło rzeźbiarza. Przypomniał sobie o groźbie Sigrista i jednoczył w myśli wyrok nędznika na dwadzieścia lat ciężkich robót ze śmiercią żony.

Przez kilka miesięcy Carboniera z Różą przychodzili codziennie do nieszczęśliwego przyjaciela, który potrzebował jak nigdy życzliwości i pociechy. W końcu rozpacz czas przytłumił, Aniela zaś pozostała mu w pamięci jako poetyczna towarzyszka jego dni młodzieńczych. Było to wspomnienie smutne i słodkie, pełne uroku i żalu.

Upłynęły dwa lata. Ferdynand skończył szkoły i wstąpił do jednego z domów bankowych. Zaledwie się tam ukazał, gdy spostrzeżono znaczną kradzież gotowizny. Nie można było odkryć autora tej malwersacyi. Wszyscy urzędnicy byli mniej lub więcej podejrzewani, z wyjątkiem Ferdynanda, którego gorąco polecił Monte-Leon. Rzeźbiarz miał w tym banku cały swój majątek.

Wychowani razem, Marcela i Ferdynand ubóstwiali się. W myślach swoich rodziców byli narzeczonymi od dzieciństwa. Po najmilszej przyjaźni nastąpiła pomiędzy nimi najgorętsza miłość. Ferdynand doszedł do pełnoletności, a Marcela miała lat ośmnaście. Ich małżeństwo zostało postanowione.

I oto widzieliśmy, jak Monte-Leon szedł właśnie do swego przyjaciela Carboniery, który wędrował przez miasto z całym swoim majątkiem, złożonym na fiakrze.

ROZDZIAŁ VII.

Rozkosze miłości.

Podczas gdy starzy przyjaciele spotkali się ze sobą, narzeczeni byli na konferencyi w pałacu, zajmowanym przez Monte-Leona w okolicach Łuku Tryumfalnego na Placu Gwiazdy. Znajdowano się w okresie zakupów przedślubnych. Młodzi ludzie mieli zajmować apartament na drugiem piętrze, a rzeźbiarz pozostawił im swobodę umeblowania go według własnych gustów.

Pałac składał się z parteru i trzech pięter, z których ostatnie było rodzajem terasy. Parter i trzecie piętro przeznaczone były na pracownię i galeryę rzeźby. Na pierwszem piętrze było mieszkanie Monte-Leona i pokój jego córki. Drugie piętro było ozdobione balkonem marmurowym, stąd rozlegał się wspaniały widok. Dotąd nie było ono umeblowane zbytkownie. Mieściły się tam pokoje gościnne i ładne kawalerskie mieszkanko Ferdynanda.

Monte-Leon byłby bardzo szczęśliwy, gdyby jego przyjaciel Carboniera zamieszkał raz na zawsze w domu, który był pusty, ale ten zawsze odmawiał tej propozycyi.

Młodzi ludzie siedzieli jedno przy drugiem w małym saloniku japońskim, urządzonym arcywytwornie; każdy mebel, każda materya, każde cacko były tu prześliczne. Przed niemi karnety, albumy, próbki wszelkiego rodzaju. Toalety były już zamówione, pozostawały meble. Omawiano pokój sypialny. Kwestya ważna i obfitująca w emocye. Marcela, wybredna i artystka, jak ojciec, skłaniała się do rodzaju namiotu, wypełnionego bambusem.

— Jako całość to śliczne — mówiła — miałoby się złudzenie obozu w podróży.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zagadki do nagrody.

Zadanie konikowe.

Ułożył W. M.

		bie	po	zgu	ma		
	by	czno	gro	życ	życ	żyć	
szy	dny	nią	bną	grą	źno	sar	zło
w dłoń	je	spie	w wie	bo	księ	księ	bez
go	z dło	tam	go	toń	gdzie	to	wa
w pierś	brzmi	dne	ko	hen	jo	u	się
	lśni	dzi	nie	rech	ro	da	
		czte	gi	le	stan		

Kwadrat magiczny.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Podane litery w ten sposób poprzestawiać, aby powstały wyrazy, równobrzmiące tak w kierunku poziomym, jak i pionowym.

a	a	a	a	a
a	a	a	b	d
d	e	e	k	k
k	k	l	m	n
o	o	o	r	r

Znaczenie wyrazów: 1. Budynek. 2. Termin z dziedziny elektryczności. 3. Zdrobniałe imię żeńskie. 4. Napój.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie: P r e c z k o z y! B y ł a M a n i a C e...

Trójkąt magiczny.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy podadzą nam nazwisko dwu polskich poetów.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1. Jedno z szukanych nazwisk. 2. Zabieg leczniczy. 3. Ptak 4. Miasteczko w Galicyi Wschodniej. 5. Utwój literacki. 6. Obwieszczenie urzędowe. 7. Naczynie. 8. Imię żeńskie. 9. Zaimek 10. Spółgłoska.

Logogryf.

Ułożył W. Zachwatowicz, Lwów.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą znane polskie przysłowie.

□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □
□ — — — — — □

Znaczenie wyrazów: 1. Lekarz. 2. Przedmiot codziennego użytku. 3. Pojęcie z nauki fizyki i chemii. 4. Inaczej zasada. 5. Obrzęd religijny. 6. Część zaprzęgu rosyjskiego. 7. Inaczej sentencya. 8. Rzemieślnik. 9. Kraj w Azyi. 10. Jedna ze stolic europejskich. 11. Imię żeńskie.

Zagadki.

Ułożył Staker, Kraków.

Litera w literze,
Rąk nie ma, lecz pierze.

Po literze litera,
Ziemia w sobie zawiera.

Po literze litera,
Zawsze piękna i szczera.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył Cz. Kozłowski, Warszawa.

Z podanych liter utworzyć znane polskie przysłowie: K a w a, R o d a n, O d r a i d e p o.

REBUS.



Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *H. Rzewuskiego:* **Pamiętniki Bartłomieja Michałowskiego.** 3 tomy



Najelegantsze ubrania

męskie i z najlepszych materyałów angielskich i krajowych, w cenach najprzystępniejszych, można zamawiać tylko u firmy

M. CZAJA i W. RECHOWICZ, Kraków, ul. Mikołajska 24.

PIEGI

Do usuwania piegów używa się najrozmaitszych środków. Wszystkie polegają na tem, że piegi pełzną. Jest to niewłaściwy sposób. Chce się piegi usunąć, to wypełnięcie nie pomaga, bo powracają, jeżeli zaprzestanie się używać tego środka. Należy je zatem zupełnie wyniszczyć. Zupełne usunięcie piegów umożliwia jedynie tak zwany „SANTO-CREME“. Twarz smaruje się codziennie, potem zmywa się ją mydłem. Piegi usuwa się tym kremem **zupełnie w ciągu krótkiego czasu, śliczna biało-różowa płeć występuje ponownie.** Krem sporządza się według wskazówki prof. uniw. Dra Hagera, jest prawnie chroniony, dziś pod gwarancyą jedynie i nieszkodliwie działający środek. — Jedna flaszka wystarcza w zupełności.

Sposób użycia dołączony.

Cena K 2·50, pocztą K 2·80 opłatnie.

Do nabycia za poprzedniem nadesłaniem należytości w markach pocztow. przekazem lub za zaliczką.

J. Kukla, Praga, Perlowa 162.

5 halerzy

kosztuje korespondentka, za pomocą której można zażądać mego nowego 4000 rycin zawierającego katalogu głównego, który zawiera bogaty wybór artykułów użytkowych i odpowiednich na prezenta. Wysyłam go każdemu darmo i opłatnie

c. i k. nadw dostawca

Hanns Konrad

dom wysyłkowy

w Brüx Nr. 4151 Czechy

Prawdziwe zegarki niklowe K 4·20, ·5·— i wyżej. Niklowe budziki K 2·90, Harmonie K 5·—, Skrzypce K 5·80, Rewolwery K 7·50.

Wysyłka za zaliczką lub przedpłatą.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Emanatoryum radiowe

a la JOACHIMSTHAL

w Lubieniu koło Lwowa

Najsilniejsze wody siarczane w Europie, leczą znakomicie nawet zupełnie zastarzałe **reumatyzmy, artretyzmy, ischiasy, porażenia, nerwobóle, zgrubienia po złamaniach i zwichnięciach, gruźlicze zapalenie stawów i okostnej** i wszelkie choroby skórne.

Inhalacyami systemu dra Bullinga leczą się wszelkie choroby nosa, gardła, krtani i płuc.

Aparatami gimnastycznymi „Zandera“ usuwa się wszelkie zesztywnienia pozapalne i z powodu artretyzmu, otyłość i niedomogi serca.

Röntgenoterapia specyalnie w chorobach skórnych i kobiecych.

Łazienki centralnie ogrzane, mieszkania z piecami. Zakład elektrycznie oświetlony. Czas kąpielowy trwa od 10 maja do 1 października, podzielony na trzy sezony. W I. i III. sezonie dla biednych znaczne opusty. Stacya kolejowa, poczta, telegraf, telefon międzymiastowy, apteka publiczna w miejscu.

Dwóch lekarzy: zakładowy dr. Ignacy **Mazanek** i wolnopraktykujący dr. Roman **Klęsk**.

Wszelkich objaśnień udziela Zarząd kąpielowy.

C. i k. nadw. i kamer. dostawca

Zupełnie wykluczonem jest

ażeby Pani, która nosiła

GORSET „Her-Ma“

to ARCYDZIEŁO SZTUKI KROJU

mogła nosić gorset innej marki

Herman PIESEN

Kraków

ul. Grodzka L. 4

Telefon 1534.

Salon modeli: Paryż 39 Rue de l'Echiquier.

Pierwszorzędny specyalny Dom Gorsetów w Monarchii.

Filie: Wiedeń, Lwów i Mor. Ostrawa.

Wyłączna sprzedaż patent. opasek dla Panów i Pań **„LA NEA“** Dra Fr. Glenarda w Paryżu.

Proszę żądać nowego luksusowego katalogu darmo i opłantie.

Panie Gospodynie! Baczność!

Nie kupujcie żadnego masła ani nic podobnego dopóki nie skosztujecie sławnej ogólnie wypróbowanej, światowej marki

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

„UNIKUM“ nie jest żadnym tłuszczem roślinnym.

„UNIKUM“ jest z najczystszego i najlepszego tłuszczu zwierzęcego z domieszką śmietany pasteuryzowanej i dlatego posiada **największą wartość pożywną** i jest rzeczywiście zdrowy.

„UNIKUM“ nie jest produktem sztucznym, tylko **czystym naturalnym.**

„UNIKUM“ jest o **50%** tańszy i o wiele wydatniejszy od masła.

TYLKO UNIKUM BLAIMSCHEINA jest tym jedynym i prawdziwym środkiem mogącym służyć zamiast masła, który **wszystkie dotąd inne** zachwalane środki **przewyższa.**

Wyrób

„UNIKUM“ BLAIMSCHEINA jest przez stałą państwową kontrolę chroniony, co na każdym pakiecie jest uwidocznione.

Szanowne Gospodynie!

Nie dajcie się przez inne namowy w błąd wprowadzić i używajcie zamiast masła przy smażeniu pieczeniu gotowaniu jako **dodatek do chleba wyłącznie**

BLAIMSCHEINA „UNIKUM“ MARGARYNY

Wszędzie do nabycia! Próbki darmo i opłatnie!

VEREINIGTE MARGARINE- UND BUTTERFABRIKEN, WIEN XIV.

Najzupełniejszymi środkami piękności i czyszczenia cery są odświeżające i upiększające każdą twarz

Kriegner'a

Akacyowe	KREM	K 2·—
	PUDER	„ 1·—
	MYDŁO	„ 1·—

Prawnie chron. Działają cudownie przeciwko piegom, plamom, wątrobianym, zmarszczkom, pryszczom itp., cieszą się ogólnem wzięciem nietylko u nas, lecz na całym świecie. Wysyłka pocztą przez:

Aptekę Kriegnera, Budapeszt VIII, Kalvinpl. 1

ZNAKOMITE PISTOLETY BROWNING BABY

z automatycznym bezpiecznikiem, najlepsza broń teraźniejszości i może być jak każda inna dozwolona broń, prawnie przepisanej długości, bez rządowego pozwolenia sprowadzana. Konstrukcya jest uznana jako pojedyncza i daje zupełne bezpieczeństwo przy strzelaniu. Nr. 122 kaliber 6·35 mm, matowo czarny, sześciostrzałowy, okładki z kauczuku K 45·—.

Nr. 630 najnowszy automatyczny repetirowy pistolet „Model 1913“ sześciostrzałowy czarno-brunirowany z kauczukowemi okładkami K 38·—. Nr. 514 browningowe patrony, kaliber 6·35 mm. nadające się również do pistoletu Nr. 630, 50 sztuk K 5·80. Rewolwer-Levaucheux jasno polerowany kaliber 7 mm. sześciostrzałowy K 5·50, 9 mm. K 7·50. W dobrem niklowanem wykonaniu K 8·20. Wielki wybór rewolwerów, flobertów, pistoletów, teszingów, przyborów do polowania etc. w moim katalogu głównym.

Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy!

Wysyłki za zaliczką przez c. k. nadw. dostawcę

HANNS KONRAD dom wysyłkowy w Brüx Nr. 4139 (Czechy).

Największy gł. katalog darmo i opłatnie.



Szlachetną piękność biustu

może każda pani osięgnąć przez mój znakomity tysiąckrotnie wypróbowany orygin. francuski

ŚRODEK NA BIUST „JULIETTE“

dla młodych dziewcząt nie rozwijających się w swoim czasie jak dla kobiet po połogach, chorobach etc.

Przez lekarzy wypróbowany i polecany. Do zewnętrznego używania. Nieszkodliwość zapewniona. Jeżeli niema skutku zwrot pieniędzy.

Liczne uznania.

1 flaszka próbna z sposob. użycia K 4·—, 2 flaszki z 1 sztuką stosown. mydła zupełnie wystarczającego K 7·—. **Dyskretne wysyłki przez panią J. BAUMGARTNER Wiedeń XIII. X, Mitisgasse 23, I.|6.**

Najlepsze czeskie źródło!



TANIE PIERZE

1 klg. szarego, dartego kor. 2, lepszego gat. K 2·40, najlep, gat. nawpół białego K 2·80, białego puchowego K 5·10, 1 klg. śnieżnobiałego dartego w najl. jakości K 6·40, K 8, 1 klg. szarego puchu K 6 7, białego K 10, najl. puchu brzusznego K 12.

Przy odbiorze od 5 klg. wysyłka franko.

Gotowe pierzyny z gruboniclanego czerwonego, niebieskiego, białego lub żółtego inletn (Nanking), 1 pierzyna 180 cm. dług. 120 cm. szer. z dwoma poduszkami każda 80 cm. dług. 60 cm. szer., dostatecznie wypchane nowem, szarem, czyszczonem, jędrnem i trwałem pierzem K 16, **półpuchem** K 20, **puchem** K 24, sama pierzyna K 10, 12, 14, 16, poduszka K 3·—, 3·50, 4·—, pierzyny o 200 cm. dług. 140 cm. szer. K 13, 14·70, 17·80, 21, poduszki 90 cm. dług. 70 cm. szerok. K 4·50, 5·20, 5·70. Podściółki z mocnego gradlu 180 cm. dług. 116 cm. szer. K 12·80. 14·80. — Wysyłka za zaliczką, od 12 kor. z bezpłatnem opakowaniem. — Zamiana dozwolona, za nienadające się zwracamy pieniądze. — **Dokładne cenniki darmo i opłacone.**

S. Benisch w Deschenitz Nr. 757 (Czechy).

Osłabieni mężczyźni!

Starzy... czy... młodzi!

Nie rozpaczajcie!



Wynalazłem aparat „H“ który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzn (niemoc na tle neurastenii). Żadne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zażycia. — Żądajcie dyskretnego nadesłania niemieckiego prospektu. Korespondencya tylko w języku niemieckim.

Adres:

„Nowa Mechanika 208“

Postfach 40. Budapeszt Hauptpost

Rocznie przeszło 10 milionów Koron wydajemy na świece stearynowe wyrobu ZAGRANICZNEGO.

PALĄ SIĘ RÓWNO OSZCZĘDNIE nie kopcą.

KRAKOWSKA FABRYKA MYDŁA C. ŚMIECHOWSKI

Spółka z ogran. odpow. w Krakowie.

NAJZNAKOMITSZY WYRÓB KRAJOWY.

ŚMIECHOWSKI

MARKA OCHRONNA.

Ustalona sława jest, że Gramofon z marką **„aniołek piszący“** jest synonimem aparatu, odtwarzającego muzykę i śpiew czysto i naturalnie, nie powinien się więc nikt dawać zwodzić szumnym reklamom, któremi konkurencya zachwala swoje towary, lecz zaglądnąć do **jedynego składu oryginalnych Gramofonów aniołkowych**



we Lwowie ul. Sykstuska 2 Telefon 1560. **Józefa Wekslera** **w Krakowie** ul. Floryańska 25. Telefon 1241.

by się przekonać, że wyroby gramofonów aniołkowych są szczytem techniki na punkcie udoskonalenia i **żaden inny wyrób nie wytrzymuje porównania z temiż.**

Największy wybór płyt pierwszorzędnych artystów otrzyma się tylko na płycie aniołkowej.

Demonstracya bez przymusu kupna. — Ulga w spłatach ratalnych.

Gramofon koncertowy z 5 płytami t. j. 10 zdjęć kosztuje **Koron 50·—.**

Wszelkie płyty prócz aniołkowych i sonofon kosztują po **Koron 2·—**



Rok założenia 1900 PIERWSZORZĘDNY Rok założenia 1900

ZAKŁAD KRAWIECKI

NA ZAMÓWIENIA

Jedyny skład ubrań gotowych

wyrobu krajowego.

Kraków, ul. Floryańska 7, tuż przy Rynku

Filia: Lwów, pl. Halicki 7 (gdzie Cent. Kawiarnia)

Związek katolic. krawców

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Lalki nasze w krakowskich strojach są w wykonaniu i cenie bez konkurencyi.

Pierwsza krak. fabryka lalek Kraków, Wolska L. 1

wysyła odwrotnie każde zamówienie.



Nadają się bardzo na podarki dla dzieci polskich rodzin w kraju i zagranicą. — Stale na składzie **od 90 h do 32 K.** Cenniki na żądanie.

SIŁA! PIĘKNOŚĆ!

!! Rzadka sposobność dla każdego !!

Wysyłam w celu niebyw reklamy po własnych kosztach 5000 szt.

Najnowszy patent. wzmacniacz muszkułów!

15 minut dziennie

15 minut dziennie



Najnowszy patent. wzmacniacz muszkułów!

Dla Panów, Pań i dzieci jako trwały i naj anszy środek do pobudzenia normalnego obiegu krwi wykształcenia wszystkich muszkułów górnej części ciała. **Cena K 3·—** **Cena K 3·—**

Wiedeń, VIII. Laudong. 61 (Bennog. 12) **Wys. poczt. Matth. Tadla** Wiedeń 1. Uniwersitätsstr. 5

Polecenia godna podróż dla przyiemności i zdrowia.



Przez Fiume do Wenecyi i Ancony

Przez Fiume do Dalmacyi

Zupełnie bezpieczna i przyjemna podróż morska po morzu Adryatyckiem, zawsze wzdłuż wybrzeży. przez morskie cieśniny i pomiędzy wyspami na morze Spokojne.

Informacye w agenturach Międzynarodowego Towarzystwa wagonów sypialnych

Węgiersko-kroackie Tow. „Fiume“ dla okrętów parowych.

MAGAZYN Z OBUWIEM

Feliksa Łodzińskiego

2 Kraków, Szewska 2

poleca w najlepszym wyborze obuwia męskie, damskie i dziecinne.

Ceny przystępne!



Zakład artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie

Telefon 1359.

posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru.

Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.



ROWERY



22 SZEWSKA

KRAKÓW

S. GRUDZIŃSKI I T. BERGER

Jedwabiem haftowana bluzka tylko K 1·95.

!! Cuda przemysłu hafciarskiego !!

Najdelikatniejszy materyał letni z bogatym jedwabnym haftem.

Komplet na jedną bluzkę tylko K 1·95.



Bardzo piękne! Ostatnia nowość!

Setki tuzinów tych wspaniałych, bogato jedwabiem haftowanych bluzek w bardzo pięknych kolorach jak białych, kremowych, różowych, jasno-niebieskich, lila, czerwonych, zielonych, drap, ciemno-niebieskich, we wszystkich stniejących kolorach nabyliśmy od rozwiązującej się szwajcarskiej fabryki i dlatego przez to masowe kupno możemy sprzedawać te wspaniałe bluzki po cenach tak nizkich. Bluzki te są trzy razy tyle warte. Przy zakupnie najmniej trzech sztuk w rozmaitych kolorach stosownie do życzenia za sztukę K 1·95. Przy zakupnie 6 sztuk kosztują razem K 11·—, oprocz tego będzie dołączony koronkowy żabot. Jedynie do nabycia za pobraniem

przez **M. Swoboda, Wiedeń III/2, Hiessgasse 13—31.**

Instytut politechn.

FRANKENHAUSEN Kyffh (Niemcy) Budowa maszyn zwykłych i rolnicz. Elektrotechnika, budownictwo.

Pewny skutek

lub zwrot pieniędzy **przez lekarzy zaopiniowany** jako znakomicie działający

Jędrne piękne biusta



otrzyma się przez użycie **Dra med. A. Rix Busen-Creme.**

Urzęd. stwierdzony jako nieszkodliwy, dla każdego wieku szybko i **pewnie działający.** Do użycia zewnętrznie. Ilość na próbę Kor. 3·—

Większa doza, wystarczająca dla skutku Kor. 8·—.

Dra **A. Rix** kosm.-laborator. **Wiedeń IX, Berggasse 17|F.**

Wysyłka pod ścisłą dyskrecyą

Składy w Krakowie: Apteka Wiszniewskiego, ulica Floryańska 15; Reim i Ska, Rynek gł. 37.



1 klg. szarego dartego K 2·—, **lepszego** K 2·40, półbiałego I-a 2·80, białego K 4.—, I-a miękk. jak puch K 6·—, **najlepszego** I-a K 7·—, 8·— i 9·60. **Puch** szary K 6·— i 7·—, biały I-a K 10·— **Puch** z piersi K 12·— od 5 klg. począwszy franko.

Gotowa pościel

z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego lub białego inletu (Nanking)' 1 **pierzyna** około 180 cm. dług. 120 cm. szer. wraz z 2 poduszkami, każda około 80 cm. dług. 60 cm. szer. dostatecznie napełniona nowem szarem, puszystem i trwałem pierzem K 16·— półpuchem K 20·—, puchem K 24·— **Pojedyncze pierzyny** K 10·—, 12·—, 14·—, 16·—. **Pojedyncze poduszki** K 3·—, 3·50 i 4·—. **Pierzyny** wielk. 200X140 K 13·—, 15·—, 18.— i 20·—. **Poduszki** wielk. 90X70 cm. K 4.50, 5·— i 5·50. Piernaty z najlepszej dymki 180X116 cm. K 13·— i 15·— przesyła od K 10 franko za pobraniem lub za poprzedniem nadesłaniem gotówki

Max Berger, Deschenitz Nr. a 199, Böhmerwald.

Bez ryzyka, ponieważ wymiana dozwolona, lub zwrot pieniędzy. Bogato illustr. cenniki wszelkiej pościeli darmo.

SUKNA

modne materyały dla panów i pań kupi WP. wygodnie w pierwszorzędnym domu wywozowym

Prokop Skorkovsky i Syn

SHUMPOLEC

Wielki wybór. Próbki franko. CZECHY.

ALOJZY MAJEWICZ

w Krakowie, ulica św. Jana L. 4

długoletni przykrawacz i kierownik fachowy w pierwszorzędnej firmie

Otworzył własny zakład krawiecki

Wykonuje wszelkiego rodzaju ubiory męskie z największą starannością. — Na składzie materyały krajowe i zagraniczne.

Ceny najprzystępniejsze.

„SZATNIA“

spółka z ogran. odpow.

Kraków, Sławkowska 14. Tel. 2534

POLECA

Na sezon wiosenny i letni

obficie zaopatrzony skład ubrań męzkich.

Wszelkie zamówienia wykonuje się według ostatniej mody szybko i wytwornie.

Specyalność: Ubrania sportowe!

Ceny nader niskie!

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor: Wacław Lipiński. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.